

Beskid Wyspowy



fot. Dariusz Ociepka

**Rozmowa z burmistrzem
Limanowej
Markiem Czeczótką**

**Rozmowa ze starostą
powiatu limanowskiego
Janem Puchałą**

Przygoda na Lipowskiej

**Pogodny Orlik
O. Dominik Orczykowski**

**Nowe obszary chronione
w powiecie limanowskim**

**Wernisaz
Agnieszki Mamak**

**Talent - obecnie
to nie wszystko
Robert Pająk**

**Ludzka pamięć
50-ta rocznica śmierci
ks. ppłk. Józefa Jońca**

**Żołnierska droga
Franciszka Miłkowskiego**



Życie wędrówką jest.



Spotkanie młodzieży z papieżem Benedyktem XVI.

Pisaliśmy o tym w roku 2006



Rocznica śmierci papieża Jana Pawła II.



Koronacja Piety limanowskiej - rok 1966.



Parowozjada 2006.



Obchody 40. rocznicy koronacji Piety limanowskiej - rok 2006.



Profilaktyczne piłkarzyki

Po raz siódmy rozegrany został Andrzejkowy Turniej organizowany przez Klub Abstynenta Jutrzenka w Świątlicy Samopomocowej. Tym razem uczestnicy rywalizowali w grze w piłkarzyki. Mecze rozgrywane były w kategoriach dzieci i młodzieży szkół podstawowych, juniorów i junierek ze szkół gimnazjalnych i średnich, a także seniorów – starszych uczestników różnych zajęć organizowanych w świątlicy. Specjalną kategorią była gra podwójna open. Nagrody dla zwycięzców ufundował Urząd Miasta, a w imieniu burmistrza wręczał je pełnomocnik do Realizacji Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Stanisław Strug. Wyróżnieni zostali nie tylko zdobywcy premiowanych miejsc, ale i organizatorzy turnieju Władysław i Maria Formalowie.

Świąteczne światelko pokoju

Już tradycyjnie harcerze przywieźli do Limanowej betlejemskie światelko pokoju. Druhowie z ZSS nr 1 podarowali płomyk burmistrzowi Markowi Czezcótce i Rudolfowi Zaczyńskiemu. Harcerze postarali się też o wierszowane życzenia:

*„Panie Burmistrzu czeigodny,
zaczny, cierpliwy, łagodny!
Przyjm od naszej szkoły najlepsze życzenia.
Niech spełnią się Twoje cenne zamierzenia!
Życzymy Ci zdrowia, szczęścia, pomyslności
I obfitych darów Bożej opatrności!
Niech rozwija się oświata, sport i wychowanie,
Niech wybrane samorządy rozpoczną
działanie!
Niech maleje bezrobocie, zatrudnienie
wzrasta,
Niech powstają inwestycje konieczne dla
miasta!”*

Święty Mikołaj pomaga



W samej Limanowej udało się zebrać 3 tys. 666 zł, do tego dochodzi jeszcze 342 zł z Łososiny Górnej. W sumie mikołajkowa kwesta grupy Dotyk Nadziei dała 4008 zł. Dzięki 37 ofiarnym wolontariuszom i wszystkim, którzy nie przeszli obok nich obojętnie, święty Mikołaj wspomógł leczenie pięciorga chorych dzieci z Limanowej: Julki, Wiktorii, Magdy, Michasia i Maćka.

- Ludzie nie dawali może dużo, ale każdy dzielił się na tyle, na ile mógł. Wszystkim w imieniu świętego Mikołaja dziękujemy. Cieszy mnie też, że coraz więcej młodych wolontariuszy dołącza do akcji. W tym roku najmłodszy miał 14 lat – ocenia główny organizator kwesty Bartłomiej Giza.

Na okładce: Ćwilin widziany z polany pod szczytem Mogielicy. Fot. Dariusz Ociepka



Pomoce szkolne

Nowy sprzęt sportowy trafił do Uczniowskich Klubów Sportowych. Krajowa Federacja Sportu dla Wszystkich pozytywnie rozpatrzyła wnioski UKS działających w limanowskich Zespołach Szkół Samorządowych i przyznała komplety sprzętu sportowego o wartości prawie 2 tys. zł dla każdej z placówek. Sprzęt ma być wykorzystywany na zajęciach wychowania fizycznego w klasach I – IV w ZSS nr 1, 2, 3 i 4.

Grupa kolędnicza z konikiem

Klasa III d z ZSS nr 3 w Limanowej pod opieką swojej wychowawczynie Bożeny Zoń, pasjonatki regionalnych zwyczajów i tradycji naszego regionu, przygotowała występ grupy kolędniczej. Scenariusz, napisany przez wychowawczynię klasy, nawiązuje do tradycji kolędniczych w okresie powojennym w okolicach Starej Wsi



Kolędniczy śpiew

Blisko 170 osób prezentowało polskie i zagraniczne kolędy, pastorałki i świąteczne piosenki na XI Międzyszkolnym Konkursie Kolęd i Pastorałek. Impreza adresowana jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich powiatu limanowskiego. Na scenie LDK prezentują się najlepsi wokaliści i zespoły wyłonieni w drodze szkolnych eliminacji. W tym roku wśród występujących był też... starosta Jan Puchała. Konkurs organizowany jest przez I LO w Limanowej.



i Siekierzyny. Kolędowanie w tamtych czasach wyglądało zupełnie inaczej niż obecnie. Grupy kolędnicze chodziły od domu do domu i przedstawiały sceny jasełkowe, przeplatane kolędami, pastorałkami i tańcami. Jako że kolędowanie odbywało się w okresie karnawału, była to więc okazja do zabawy, tańca i śpiewu; jedynej właściwie wiejskiej rozrywki. Klasa III d wystąpiła już z kilkoma przedstawieniami: dla Stowarzyszenia Niepełnosprawnych „Promyki”, w Miejskim Żłobku w Limanowej, w Przedszkolu nr 1 w Limanowej i podczas spotkania opłatkowego zorganizowanego przez Koło Emerytów i Rencistów przy ZNP w Limanowej. W dniu 24 grudnia na przeglądzie grup kolędniczych przy Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej „grupa kolędnicza z konikiem” zdobyła pierwsze miejsce i otrzymała nagrodę pieniężną. Dzieci i wychowawczynie bardzo serdecznie dziękują wszystkim sponsorom nagród! Pieniądze zostaną przeznaczone na wyjazd całej klasy na „zieloną szkołę” nad morze.

Wiadomości na stronach 3, 4 przygotowały:
Jolanta Bugajska, Bożena Zoń. Fotografie: Jolanta Bugajska.

Osłona przeciwośuwiskowa

Stabilizacja osuwiska przy ul. Paderewskiego w Limanowej to najbardziej widowiskowa inwestycja komunalna ostatnich lat. W wyniku powszechnego uaktywnienia się osuwisk na terenie kraju, po powodziach z lat 1997-2001, Rząd RP przyjął Raport o stratach wywołanych ruchami osuwiskowymi. Na jego podstawie opracowano program odbudowy, który przy udziale pożyczki z Europejskiego Banku Inwestycyjnego miał być realizowany w latach 2003 – 2006. Z niemałym pośliżgiem, bo 3 letnim, Program pod nazwą Osłona Przeciwośuwiskowa ruszył. Miasto Limanowa było jednym z pierwszych gotowych do robót budowlanych.

Uciążliwe osuwisko zagrażające ul. Paderewskiego i budynkom przy ul. Słonecznej jest już stabilizowane. Wykonania rozległych i trudnych robót terenowych podjęła się SKANSKA S.A. duża firma z Warszawy, mająca swój Oddział Budownictwa Hydroinżynieryjnego w Krakowie. W okresie wakacji roboty nie były widoczne, bo realizowana była ostatnia zapor przeciwośuwiskowa, zlokalizowana poniżej ul. Partyzantów.

Od września front robót przeniósł się do centralnego punktu osuwiska, nad tor kolejowy przy ul. Paderewskiego. W tym miejscu pojawiają się najbardziej okazałe budowle stabilizacyjne: zasklepienie doliny potoku, zapor przeciwośuwiskowa o wysokości 5,0 m i wysokie, bo na 3,0 m ubezpieczenie brzegu, podpierające ul. Paderewskiego. Na dnie doliny gotowy już jest przepust stalowy. Będzie on przykryty wysokim nasypem, dlatego dla inwestorów na terenie miasta i okolic otwiera się szansa łatwego sposobu pozbycia się zbędnej ziemi lub gruzu budowlanego. Może on być przywożony w rejon budowy i zsypywany z ul. Paderewskiego w dolinę na formowany nasyp. Przed dostawą ziemi należy ten zamiar zgłosić kierownikowi budowy lub brygadziście robót, bowiem na budowę stale dostarczany jest beton i kruszywa, które są wbudowywane w określone miejsca i prywatnie przywożona ziemia nie może utrudniać dostaw materiałów i przede wszystkim mieszać się z nimi.

Wszystko wskazuje na to, że roboty rozpoczęto na przysłowiowy ostatni dzwonek. Ostatnie deszcze uaktywniły osuwisko. Oberwał się znaczący pas ul. Paderewskiego.

Mieszkańcy osiedla Nad Torem nie powinni mieć jednak powodów do niepokoju. W zakresie robót przewidzianym do realizacji w tym roku jest wykonanie podparcia skarpy. Umocnienie jest już budowane. Trzeba jednak, dojeżdżając do toru, zachować szczególną ostrożność i bezwzględnie stosować się do znaków drogowych o ograniczeniu prędkości.

Od wiosny przyszłego roku roboty koncentrować się będą w środkowej części terenu osuwiskowego. Budowane będą kolejne dwie zapory przeciwośuwiskowe, drenowanie odwadniające niestabilnych zboczy od strony ul. Słonecznej. Przy torze kolejowym wykańczany będzie nasyp na przepuście, przebudowane będą sieci i wykonana zostanie nawierzchnia bitumiczna na ul. Paderewskiego. Zakończy to likwidację skutków klęsk żywiołowych na dojeździe do osiedla Nad Torem. Powyżej osuwiska ulica jest już odbudowana.

Tekst i fotografie: Roman Limanówka



Zapora w górnej części potoku zabezpieczająca ulicę Partyzantów.



Zapora przeciwośuwiskowa ubezpieczająca brzegi potoku przy ul. Paderewskiego. Na dnie doliny widoczny stalowy przepust, który przykryty będzie nasypem.



Jesienne deszcze uaktywniły osuwisko. Oberwał się znaczący pas przy ulicy Paderewskiego, jedynej drogi do Osiedla „Nad Torem”.

Rozmowa z burmistrzem Limanowej panem Markiem Czeczótką

- Pokonał Pan rywali już w pierwszej turze, uzyskując 3595 głosów. Spodziewał się Pan takiego rezultatu? Jak go Pan ocenia?

- Myślę, że elektorat utrzymał się taki jaki był, czyli około 64 procent. Jest to z jednej strony pocieszające, ale z drugiej strony smutne, że nie przekonałem przez cztery lata pozostałych. Sądzę jednak, że wyborcy docenili pracę rady i moją. Do Rady Miasta zostało wybranych aż ośmiu radnych z poprzedniej kadencji. Generalnie można powiedzieć, że społeczeństwo limanowskie doceniło obrany kierunek wiedząc, że nie poprzestajemy na przedwyborczych obietnicach.

- Do Rady Miasta weszło 5 osób z KWW „O Lepsze Jutro”, 6 z PiS, 2 z LPR i 2 niezależne. Jak w tej sytuacji układa się Pana współpraca z Radą Miasta?

- Owszem, z komitetu „O Lepsze Jutro”, z którego startowałem, do Rady weszło 5 radnych, ale już pierwsze głosowania pokazały, że grupa ma poparcie 9 radnych, czyli większości, która pozwoliła na wybór wszystkich organów Rady. Zawsze uważałem, że szkodą dla Rady jest sytuacja, gdy grupa ma większość i może zrobić wszystko. Nikt bowiem nie ma monopolu na mądrość. Dlatego organ nazywa się Radą, żeby wszyscy wspólnie radzili i służyli radą, a nie uprawiali politykę. Myślę, że taki sukces osiągnęliśmy w poprzedniej kadencji. Wtedy szybko zapomniano, kto z jakiego ugrupowania startował, i po prostu zajęto się problemami miasta. To był największy sukces poprzedniej kadencji.

- Odbyły się już cztery sesje. Jak ta współpraca układa się teraz?

- Te uchwały, które zostały podjęte, nie były uchwałami o wielkim znaczeniu, nie dotyczyły ważnych inwestycji. Jednak zmiany w budżecie i w podatkach przechodziły jednogłośnie. Stanowiska zostały wypracowane na komisjach i na sesji właściwie nie było już potrzeby powracania do dyskusji.

- Pana ponowny wybór wiąże się z kontynuacją dotychczasowych działań, czy też można spodziewać się jakis rewolucyjnych zmian?

- Jak powiedziałem na pierwszej sesji: w zegarku, który dobrze chodzi się nie grzebie. Z osobami, które są ze wskazania burmistrza: wice burmistrzem, sekretarzem, skarbnikiem, współpraca przez cztery lata układała się bardzo dobrze, nie ma więc sensu kogoś wymieniać. Gdyby ktoś źle pracował, był niekompetentny, to byłyby cztery lata, żeby podjąć odpowied-



nie decyzje. Nie uznaję rewolucji personalnych przy obejmowaniu stanowiska.

- Zatem zmian kadrowych nie będzie, a innych?

- Wielkich zmian w działaniach nie ma. Wzmacniamy te wydziały, które mają możliwość zdobywania środków zewnętrznych, a więc: wydział inwestycji, wydział promocji oraz wydział gospodarki komunalnej, dla którego ukaże się m.in. program rewitalizacji zasobów mieszkaniowych.

- Proszę wypunktować, jakie trzy główne cele stawia Pan przed sobą w drugiej kadencji?

- Po pierwsze dokończenie dwóch największych rozpoczętych inwestycji, czyli: oczyszczalni ścieków – przynajmniej drugiego etapu, który da efekt ekologiczny oraz drugiego etapu likwidacji osuwiska. Po drugie wybudowanie pływalni. W tej sprawie mieliśmy spotkania ze starostą, wspólnie chcemy zgłosić wnioski o środki unijne na lata 2007 – 2013. Teraz wszystko zależy od tego, jakie warunki ubiegania się o środki zostaną podane. Czy wystarczy opis, czy musi być opracowana dokumentacja techniczna. Sam sposób realizacji inwestycji będziemy podpatrywać w Suchej Beskidzkiej, gdzie pływalnia powstała przy współpracy powiatu z miastem.

- Stałym tematem jest oczyszczalnia ścieków. Jak w tej chwili wygląda ta kwestia?

- Dzięki sprzyjającej pogodzie oczyszczalnia jest już właściwie na etapie rozruchu. Odbyło się szkolenie pracowników i w najbliższych dniach oczyszczalnia zostanie uruchomiona.

- Drugą inwestycją nieodzownie związaną z Pana kadencją jest likwidacja osuwiska przy ul. Paderewskiego. Prace postępują?

- Trwa zasklepienie potoku, budowa zapór rumowiskowych. Termin oddania inwestycji planowany jest na koniec czerwca.

- W Pana programie wyborczym pojawiły się m.in. ważne dla mieszkańców inwestycje: biblioteka z galerią i remiza OSP. Zdaje się, że już w tych sprawach coś się dzieje?

- Jest już opracowana dokumentacja remizy z siedzibą przy ul. Zygmunta Augusta. Ma ona być połączona ze świetlicą terapeutyczną, więc część środków będzie pochodzić z funduszy antyalkoholowych. W tym roku w budżecie zabezpieczyliśmy część środków na pierwszy etap budowy. Na drugi etap budowy środków będziemy szukać u władz OSP. Pomoc obiecał poseł Bronisław Dutka, który jest w sejmowej komisji straży ochotniczych. Środki na trzeci etap będą pochodzić ze sprzedaży obecnej remizy. Jeśli chodzi o bibliotekę, to rozmawialiśmy już ze starostą. Jest projekt, jeszcze z poprzedniej kadencji, stworzenia galerii sztuki między budynkiem starostwa a parkiem. Interesuje nas jednak nie sama galeria, ale galeria z biblioteką. To poprawiłoby warunki pracy tej placówki, bowiem jej obecne warunki lokalowe nie spełniają wymagań. Obecnie pani dyrektor biblioteki wspólnie z dyrektorem wydziału inwestycji starostwa mają rozemnić, jakie warunki powinna spełniać taka instytucja na miarę XXI wieku. Wtedy będziemy się zastanawiać, czy podjąć temat wspólnie ze starostwem, czy szukać innej lokalizacji.

- Proszę wytłumaczyć czytelnikom sprawę przystanku dla busów na Małym Rynku. W minionej kadencji to była jedna z inwestycji, która stanowiła powód do dumy. Teraz okazuje się, że konieczne są zmiany.

- Zadaniem miasta jest zadbanie o komunikację na jego terenie. Ponieważ przy rozdziale miasta od gminy przejęliśmy komunikację miejską, więc musieliśmy ją zabezpieczyć. Po likwidacji MPK robił to PKS w porozumieniu z miastem. Nie liczyliśmy, że komunikacja aż tak się rozrośnie. Okazało się, że zapotrzebowanie przerosło możliwości punktu przy Małym Rynku. Wobec tego postanowiliśmy, że wszystkie kursy, poza miasto i gminę będą musiały znaleźć sobie nowe miejsce albo przenieść się na dworzec PKS. Ta zmiana miała obowiązywać od 1 stycznia, ale przewoźnicy poprosili o trzy miesiące zwłoki. Wobec tego reorganizacja będzie od 1 kwietnia. Oznacza to miesięcznie około 6 tys. kursów mniej.

- Nie zmieniły się władze gminy, ale duże zmiany personalne zaszły w starostwie. Jak w tej chwili układa się współpraca z władzami powiatu?

- Współpraca układa się dobrze, o czym świadczy choćby współdziałanie w sprawie pływalni czy Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej. Ostatnio złożyliśmy też wnioski o wspólną budowę chodników przy ul. Starodworskiej w Łososinie, Żwirki i Wigury wzdłuż os. Marsów oraz wspólnie z gminą przy ul. Matki Boskiej Bolesnej – od ośrodka zdrowia do Urzędu Gminy. Mamy wspólnie rozmawiać z wojewodą o zalewie w Młynem oraz o obwodnicy. Wspólnie mamy też zamiar budować halę sportową w Łososinie Górnej, gdzie szkoła podstawowa i gimnazjalna podlega pod miasto, a szkoła średnia pod powiat.

- Nowy Rok to czas różnych postanowień. Ma Pan jakieś noworoczne postanowienia?

- Staralem się i będę się starał działać jak najlepiej na rzecz mieszkańców, kontynuować to co było dobre i poprawiać to co nie najlepsze. Nałogów nie mam, więc nie muszę ich rzucać. Za to na pewno nie zrezygnuję z koni, polowań, żagli, nart, koszykówki i tenisa.

Rozmawiała: Jolanta Bugajska

Talent – obecnie to nie wszystko

Urodził się z kredką w ręce. Już w dzieciństwie jego ulubionym zajęciem było rysowanie. Nad kartką papieru potrafił spędzać długie godziny – tak o Robertcie, obecnie uczniu klasy III gimnazjum w Mordarce, mówi jego siostra Krystyna.

Robert Pająk jest miłym, wrażliwym, trochę nieśmiałym chłopcem, uzdolnionym plastycznie. W milczeniu pokazuje swe rysunki, wśród których dominują prace wykonane ołówkiem. Tematyka budzi zdumienie; zamiast popularnych postaci z filmów czy grafiki komputerowej pojawiają się motywy religijne, stylizowane portrety, zarysy zabytkowych budowli.

„Pochodzimy z rodziny katolickiej, w dzieciństwie dziadkowie opowiadali nam historie biblijne lub czytali fragmenty Pisma Świętego” – mówi Krystyna Pająk. Opowieści te ożywają w rysunkach Roberta, przedstawiających postać Chrystusa oraz motywy maryjne Pietę i Madonnę z dzieciątkiem. Uwagę zwracają stylizowane portrety, będące kopią obrazów i rycin. Chłopiec posiada dar dostrzegania szczegółów i precyzji w ich odtwarzaniu. Ceni realizm, wielkim podziwem darzy

twórczość Jana Matejki, bliska jest mu historyczna tematyka dzieł mistrza.

Podstawy rysunku i malarstwa poznaje podczas zajęć plastycznych prowadzonych w LDK przez Andrzeja Gizę. Instruktor podaje mu tematy (ostatnio są to martwe natury), uczy nowych technik np. sztuki malowania pastelem. Dzięki niemu Robert odkrywa dzieła klasyków malarstwa, uczy się czerpać z ich doświadczeń. Warto dodać, że Andrzej Giza pomógł chłopcu w przygotowaniu pierwszej wystawy prac w holu Limanowskiego Domu Kultury.

Rozwijanie uzdolnień Roberta wiąże się z kosztami nie tylko materiałów, ale i dojazdów do Limanowej oraz uczestnictwa w zajęciach. Część z nich pokrywa stypendium, które przyznała chłopcu Małopolska Fundacja Stypendialna „Sapere auso”, pomagająca uzdolnionej młodzieży, znajdującej się w trudnej sytuacji materialnej. O stypendium wystąpiła szkoła, gromadzeniem potrzebnej dokumentacji zajęła się najbliższa rodzina. Chłopiec posiada starsze rodzeństwo, które już się usamodzielnio, ▶

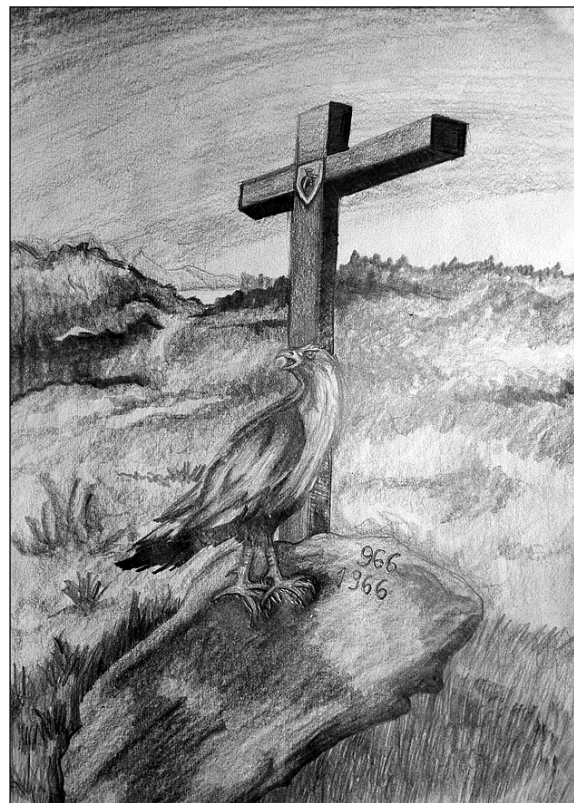


Robert Pająk

z zainteresowaniami Roberta” – mówi Krystyna Pająk. To trudny wybór gdyż najbliższe szkoły plastyczne znajdują się w Nowym Wiśniczu i w Zakopanem, podjęcie w nich nauki oznacza konieczność opuszczenia domu i wiąże się z dodatkowymi kosztami.

Robert rozwija się dzięki pomocy bliskich i życzliwości osób, które spotyka na drodze życia. Obecnie oczekuje na wystawę swoich prac w Galerii Sztuki Regionalnej w Bibliotece Miejskiej. Wkrótce zostanie przygotowana druga ekspozycja jego rysunków w LDK. Być może wśród zwiedzających wystawę znajdzie się osoba, którą zainteresują prace chłopca i pomoże mu się dalej rozwijać...

Ilona Machowicz-Jurowicz



zatem stara się pomagać bratu, stworzyć dogodne warunki dla rozwijania jego uzdolnień. Robert musi się jeszcze wiele nauczyć, zdobyć nie tylko umiejętności praktyczne, ale i wiedzę teoretyczną.

Za pół roku chłopca czeka bardzo ważna decyzja – kończy gimnazjum i powinien dokonać wyboru szkoły średniej. „Poszukujemy profilu kształcenia, który byłby zgodny





WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Pierwszy raz

W pierwszym dniu, po objęciu stanowiska starosty, Jan Puchała poprowadził posiedzenie Zarządu oraz spotkał się z dyrektorami i kierownikami wydziałów Starostwa. Celem tego spotkania było zaprezentowanie kadry kierowniczej swoich oczekiwań, wymagań oraz czynności zmierzających do usprawnienia części procedur. Każdy z dyrektorów otrzymał ankietę pt. „Moja komórka organizacyjna - diagnoza i kierunki usprawnień”. Ankieta ta w znaczny sposób pozwoli zaobserwować czynności, które należy poprawić, ulepszyć albo całkowicie wyeliminować. Zawiera ona np. analizę szans, zagrożeń dla samorządu, charakterystykę komórki organizacyjnej oraz podstawowych jej działań.

Starosta wprowadza nowy system zarządzania. Chce w tym celu wykorzystać doświadczenie zdobyte w czasie swojego 25 letniego stażu kierowniczego. Zamierza znacząco podnieść zakres kompetencji i odpowiedzialności sekretarza oraz zwiększyć samodzielność i odpowiedzialność kierowników jednostek powiatowych, dyrektorów wydziałów i pracowników na samodzielnych stanowiskach pracy.

Starosta limanowski Jan Puchała, jak podkreślił w swoim expose, stawia na ludzi pracowitych, kompetentnych i uczciwych. Ważne są dla niego efekty podejmowanych działań. Jak powiedział „Od każdego będę oczekiwał – a wręcz wymagał – samodzielności, inwencji twórczych, poszukiwań i gotowości do dalszej nauki i rozwoju”.

Jeden krok do przodu

Z inicjatywy starosty limanowskiego Jana Puchały odbyło się spotkanie z gospodarzami miasta oraz gminy Limanowa. W spotkaniu tym powiat reprezentowali



Spotkanie u starosty. Siedzą od lewej: sekretarz powiatu Andrzej Matłega, wójt gminy Limanowa Władysław Pazdan, starosta Jan Puchała, wice starosta Franciszek Dziejdzina, burmistrz Limanowej Marek Czczótko, wice burmistrz Rudolf Zaczynski.

starosta limanowski Jan Puchała, wicestarosta limanowski Franciszek Dziejdzina oraz sekretarz Andrzej Matłega. Z gminy Limanowa przybył wójt Władysław Pazdan, a z miasta burmistrz Marek Czczótko i jego zastępca Rudolf Zaczynski.

Podczas spotkania poruszono wiele problemów. Rozmawiano między innymi na temat budowy krytej pływalni w Limanowej. Zastępca burmistrza Rudolf Zaczynski zaproponował, aby basen powstał, nie jak do tej pory zakładano przy Zespole Szkół Nr 1 w Limanowej, tylko przy ul. Z. Augusta naprzeciwko hali sportowej. Lokalizacja ta, ze względu na dogodny dojazd i możliwość wybudowania parkingu wszystkim przypadła do gustu. Planuje się, iż inwestycja ta pochłonie około 10 mln. zł. Jak poinformował burmistrz Limanowej, miasto w przyszłorocznym budżecie zarezerwowało na ten cel 100 tys. zł z przeznaczeniem na dokumentację. Starostwo Powiatowe w Limanowej również ma zare-

zerwowane środki na budowę pływalni. Jak obiecał wójt Władysław Pazdan gmina także będzie partycypować, gdyż obecnie w gminie ponad 3200 dzieci dojeżdża na nowosądecki basen.

Poruszono również kwestię budowy obwodnicy Limanowej, gdyż jak powiedział starosta „Trudno sobie wyobrazić właściwy rozwój gospodarczy powiatu bez obwodnicy Limanowej. Obowiązkiem moim jest efektywne wsparcie tych przedsięwzięć.” Marek Czczótko, burmistrz Limanowej stwierdził, iż obwodnica jest już wpisana w krajowym programie.

Następnie poruszono sprawę rozbudowy sali gimnastycznej przy II Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Starosta limanowski Jan Puchała obiecał, iż sprawę tę wniesie na posiedzenie Zarządu.

Było to pierwsze spotkanie, w nowej kadencji, z gospodarzami miasta i gminy Limanowa z władzami powiatu limanowskiego. ▶

Spotkania te rozpoczęliśmy od Limanowej - wyjaśnia starosta- gdyż szczególnie zależy mi na współpracy z miastem i gminą Limanowa, ponieważ jest to stolica powiatu. Myślę, iż takie spotkania będziemy kontynuować z pozostałymi wójtami. Będę podejmował każde inicjatywy prowadzące do rozwoju powiatu i poprawy życia codziennego jego mieszkańców – zapowiedział starosta limanowski Jan Puchała.

Rozmowy były bardzo owocne. Padło wiele zapytań i zobowiązań. W kwestii współpracy powiatu i gmin poczyniono jeden krok do przodu.

Spotkanie z przedsiębiorcami

Przedsiębiorcy z terenu powiatu limanowskiego zawsze mogą liczyć na pomoc i wsparcie ze strony władz samorządu powiatowego, zapewnił podczas spotkania z przedsiębiorcami i Kolegium Rady Przedsiębiorczości starosta limanowski Jan Puchała.

Starosta zamierza kontynuować zapoczątkowane przez swojego poprzednika - Romana Duchnika, spotkania z przedsiębiorcami, gdyż chce, aby przedsiębiorczość na tym terenie nadal się rozwijała.

Przedsiębiorcy mają orędownika i przyjazną duszę w Starostwie, gdyż jak sam starosta twierdzi, rozumie problemy przedsiębiorców, bowiem przez 25 lat uczestniczył w zarządzaniu przedsiębiorstwami.

Planuje się, iż przedstawiciele Starostwa oraz Urzędu Pracy będą odwiedzać firmy z terenu powiatu limanowskiego w celu przedstawienia konkretnych propozycji i doradztwa oraz wskazania możliwości pozyskania środków unijnych. W rozmowach tych uczestniczyć będą pracownicy Urzędu oraz przedsiębiorcy, prezesi firm lub wyznaczeni przez nich pracownicy. W tym celu planuje się utworzyć panel ekspertów. Jest to nowość, jaką starosta zamierza wprowadzić. Zależy mu na rozwoju powiatu i rozumie, iż przedsiębiorcy nie zawsze mają czas na „wycieczki” do Limanowej, a żadna strona internetowa, czasopismo, czy rozmowa telefoniczna nie zastąpi bezpośrednich spotkań.

Chce również obniżyć bezrobocie poprzez tworzenie sprzyjających warunków do powstawania nowych miejsc pracy, a także wykorzystać, już istniejące, jak i tworzyć nowe zachęty dla inwestorów do lo-

kowania firm w powiecie (usprawnić procedury, utworzyć inkubator przedsiębiorczości i promować powiat jako miejsce przyjazne dla przedsiębiorców, itp.).

„Powiatowy Urząd Pracy winien być kreatorem instrumentów zwalczających bezrobocie. Ma to być instytucja przyjazna przedsiębiorcom i pomocna dla tych, którzy generują nowe miejsca pracy. Trzeba także wykorzystać pomoc i współpracę organizacji pozarządowych. To w nich tkwi wielki potencjał ludzi, którzy są lokalnymi liderami” – powiedział, nawiązując do swojego expose starosta Jan Puchała. To właśnie państwo jesteście tymi liderami, to w Was kwitnie ten potencjał – kontynuował.

Sprawa IV LO powraca

Starosta limanowski Jan Puchała ponownie wystąpił z prośbą do marszałka województwa małopolskiego Marka Nawary o przekazanie powiatowi nieruchomości zabudowanej budynkami IV Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej i Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej.

W piśmie skierowanym do marszałka zawarta jest prośba, aby nie łączyć przekazania tej nieruchomości z przekazaniem nieruchomości Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej, która jest własnością powiatu limanowskiego. Takie przekazanie budzi bowiem kontrowersje wśród mieszkańców i samorządowców z terenu Mszany Dolnej, na terenie której zlokalizowany jest Ośrodek.

Starosta zaproponował, aby marszałek województwa małopolskiego przekazał na rzecz powiatu nieruchomość IV Liceum Ogólnokształcącego, a powiat w zamian zadeklarował zabezpieczyć pomieszczenia dla prawidłowego funkcjonowania biblioteki.

„Uzyskanie prawa własności tej nieruchomości pozwoli podjąć konieczne inwestycje, celem poprawy struktury technicznej obiektu. Tylko prawo własności pozwoli nam legalnie wydatkować większe środki na ten cel” - podkreśla starosta limanowski Jan Puchała.

Starosta chciałby, aby w przyszłości na terenie powiatu otworzyć filię szkoły wyższej medycznej kształcącej pielęgniar-ki. Ewentualna lokalizacja tej filii mogłaby się znajdować w pomieszczeniach obecnej biblioteki.

Od lat w powiecie limanowskim nie kształci się wykwalifikowanej kadry pielęgniarskiej. Zachodzi obawa, iż za parę lat, mimo że będziemy mieć piękny oddłużony szpital, nie będzie miał kto świadczyć podstawowych usług medycznych, ponieważ brakuje kadry.

Pierwszy limanowianin

W pierwszym dniu Nowego 2007 Roku w Szpitalu Powiatowym w Limanowej na świat przyszło siedmioro dzieci. Jako pierwszy urodził się chłopczyk państwa Kiławców. Świat zaczął oglądać o godzinie 8:35, ważył 3130 g. Rodzice jeszcze nie zdecydowali, jak będzie miał na imię. Pocięcha państwa Kiławców ma już starszego braciszka, który z utęsknieniem czeka na niego w domu.

Pierwszy mieszkaniec powiatu limanowskiego 2007 roku otrzymał upominki od starosty limanowskiego Jana Puchały oraz dyrektora Szpitala Powiatowego w Limanowej Antoniego Roga.



Wiadomości ze starostwa na stronach: 9, 10, 11 przygotowały: Monika Cabała, Joanna Kroczek

Druga sesja Rady Powiatu Limanowskiego

Druga sesja Rady Powiatu Limanowskiego, przebiegła w atmosferze jedności. Porządek sesji składał się z 32 punktów, nad którymi radni obradowali niemal trzy godziny. Podczas sesji Wiesław Wójtowicz – dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej zaprzysiężony został na radnego powiatu limanowskiego. Zgodnie z ustawą, zastąpił na tym miejscu Marka Czeczótkę, który w związku z objęciem funkcji burmistrza Limanowej, zrezygnował z mandatu radnego.

W toku obrad, dwudziestu czterech obecnych na sesji radnych, jednogłośnie zagłosowało nad przyjęciem uchwały o zmianie statutu powiatu limanowskiego. Konsekwencją przyjętej zmiany jest poszerzenie grona Zarządu Powiatu o jedną osobę. Obecnie, po zmianie statutu, oprócz starosty, wicestarosty i dwóch nieetatowych członków, w skład Zarządu wejdzie jeszcze jeden etatowy członek, wybrany przez radnych w drodze głosowania.

Porządek obrad drugiej sesji obejmował również wybory przewodniczących oraz członków jedenastu Komisji Stałych Rady Powiatu.

Przewodniczącymi poszczególnych Komisji zostali:

*Komisji Rewizyjnej - Tadeusz Kubowicz,
Komisji Budżetowej - Jan Więcek,
Komisji Zdrowia - Ryszard Kaim,
Komisji ds. Pomocy Społecznej - Wiesław Wójtowicz,
Komisji ds. Problemów Bezrobocia - Mieczysław Kuziel,
Komisji ds. Rozwoju i Inicjatyw Gospodarczych - Kazimierz Kowal,
Komisji Edukacji - Maria Lupa,
Komisji Bezpieczeństwa Obywateli - Jacenty Musiał,
Komisji Kultury, Sportu i Turystyki - Paweł Talar,
Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska - Franciszek Dziedzina,
Komisji ds. Infrastruktury - Józef Pajdzik.*

Na drugiej sesji Rady Powiatu Limanowskiego, ustalono stawki diet dla radnych oraz wysokość wynagrodzenia dla starosty, a także podjęto uchwałę w sprawie regulaminu wynagradzania nauczycieli.

Wśród interpelacji i zapytań radnych poruszone zostały trzy tematy. Pierwsza kwestia dotyczyła obaw mieszkańców gminy Laskowa, związanych z dokumentacją projektu usunięcia osuwiska w Laskowej – „(...)do tego tematu wrócimy od nowa. Na ile się da, przychylimy się do próśb mieszkańców, żeby to zrobić tak, żeby dla każdego było praktycznie i wygodnie, ale również tak, żeby to było zgodnie z prawem i wszelkimi procedurami” - powiedział starosta. Kolejna sprawa wymagająca wyjaśnienia zgłoszona została przez radnego Jacka Leśniaka i dotyczyła budowy chodnika w Piekielku, między skrzyżowaniem drogi Łososina Górna – Rybie i w kierunku Tymbarku. Radny Stanisław Nieczarowski, w imieniu Społecznego Komitetu Osiedlowego zwrócił się do starosty oraz wszystkich służb, na które starostwo może mieć wpływ i nadzór, w sprawie lokalizacji i budowy zakładu produkcyjno-biurowego EMITER przy ulicy Tamowskiej w Limanowej. Mieszkańcy osiedla, w pobliżu którego powstaje nowy zakład, obawiają się o jego szkodliwy wpływ na środowisko i ich zdrowie. Odpowiadając starosta zapewnił, iż po wcześniejszym zbadaniu tej sprawy stwierdza, że wszystkie procedury związane z budową zakładu EMITER zostały zachowane i wszystko odbyło się zgodnie z prawem, a nowo powstający zakład nie ma szkodliwości, która zagrażałaby życiu czy zdrowiu mieszkańców lub też przyrodzie.



Kolędnicy w Starostwie

Święto Bożego Narodzenia to szczególny czas, kiedy ludzie okazują sobie życzliwość, panuje ciepła, radosna i rodzinna atmosfera.

W naszym regionie w tym okresie rozpowszechniony jest zwyczaj kolędowania - składania życzeń, powinszowań ubogaconych śpiewem kolęd i pastorałek.

W ten wyjątkowy świąteczny czas do Starostwa Powiatowego w Limanowej, ze śpiewem na ustach, przybyła grupa kolędników, którzy na ręce starosty limanowskiego Jana Puchały złożyli dla wszystkich mieszkańców oraz pracowników urzędu świąteczno – noworoczne życzenia.





Nowe obszary chronione

Powiat limanowski posiada szczególne walory przyrodnicze. Wędrując szlakami, możemy przekonać się o wyjątkowości tego terenu pod względem turystycznym, ilości występowania chronionych zwierząt oraz unikalnych siedlisk.

Pod koniec roku 2006 do życia zostały powołane dwa nowe obszary Natura 2000 – Luboń Wielki oraz Lubogoszcz. Obecnie znajdują się w fazie uzgodnień społecznych oraz podlegają opiniowaniu przez Rady Gminne, w tym wypadku przez Radę Gminy Mszana Dolna i Radę Miasta Mszana Dolna.

Nowe obszary zostały wytyczone przez Instytut Ochrony Przyrody PAN w Krakowie.

zwiedzania, z których największą jest Jaskinia Borkowskiego (*dawniej Jaskinia w Luboniu Wielkim II*) (26 m długości i 9 m głębokości), jest ona też jedyną posiadającą własny mikroklimat.

Drugi nowy obszar Natura 2000 obejmuje masyw Lubogoszczy, wraz z obniżeniem dookoła niego. Stwierdzono tutaj występowanie łąk ze związku Molinion - jedyne potwierdzone w regionie alpejskim oraz płaty żyznych i kwaśnych buczyn. W masywie Lubogoszczy znajduje się – jedno z dwóch w Beskidzie Wyspowym – stanowisko rzadkiej paproci jęczynnik zwyczajny (*Phyllitis scolopendrium*). Łączny obszar tej formy ochrony to 1161,6 ha.

Dla przypomnienia, w granicach naszego powiatu znajduje się już jeden obszar Natura 2000 wyodrębniony na podstawie tzw. dyrektywy ptasiej – Gorce (obszar 7248,6 ha, w powiecie 5284,0 ha) oraz trzy obszary Natura 2000 wydzielone na podstawie dyrektywy siedliskowej, są to:

Ostoja Gorczańska (15883,0 ha, w powiecie ok. 8000,0 ha), Opactwo Cystersów w Szczyrzycu (64,4 ha), Jaskinia Zbójcka (Grota Zbójnicka) w Łopieniu (długość 433 m i głębokość 19 m).

Również w naszym powiecie podtrzymano obszar chronionego krajobrazu. Od roku 1997, kiedy został utworzony, jego pełna nazwa brzmiała: Obszar Chronionego Krajobrazu Województwa Nowosądeckiego, a cały powiat limanowski wchodził w jego granice. Znowelizowana ustawa o ochronie przyrody nałożyła obowiązek dostosowania oraz uszczegółowienia granic obszaru do wy-

mogów obowiązującego prawa. Od listopada ubiegłego roku obszar nosi pełną nazwę: Południowomałopolski Obszar Chronionego Krajobrazu. Wiąże się to z pewnymi ustaleniami dotyczącymi czynnej ochrony ekosystemów i zakazami, które zawarte są w ustawie o ochronie przyrody oraz w rozporządzeniu wojewody małopolskiego wprowadzającego tę formę ochrony przyrody. Pełną listę ustaleń i zakazów można znaleźć na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Limanowej w zakładce Ochrony Środowiska Rolnictwa i Leśnictwa www.powiat.limanowa.pl

W powiecie limanowskim znajduje się prawie cały Gorczański Park Narodowy (5469 ha), 3 rezerwy przyrody (98,72 ha), 6 obszarów Natura 2000, to aż prawie 10% powiatu tworzą tereny objęte ochroną przyrody, dodając do tego Południowomałopolski Obszar Chronionego Krajobrazu to powierzchnia objęta ochroną zwiększa się prawie do ok. 62%. Oczywiście w zależności od formy ochrony zmieniają się przepisy i zakazy. Takie wielkie dziedzictwo należy szanować i dbać o nie.

Trzeba wspomnieć, że część osób o pseudokulturze zwiedzania i sukcesywne zaśmiecanie środowiska naturalnego powoduje jego degradację i zmniejszenie walorów przyrodniczych. Dlatego Wydział Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa apeluje do mieszkańców, a szczególnie do młodzieży, jak również gości licznie odwiedzających naszą małą ojczyznę o nie zaśmiecanie, o nie upamiętnianie napisami pobytu, palenie ognisk w wyznaczonych do tego celu miejscach, korzystanie z oznaczonych ścieżek i szlaków oraz poszanowanie limanowskiej przyrody. Jednocześnie zachęcamy do wędrowek i poznawania walorów przyrodniczych naszej Ziemi Limanowskiej. Zachęcamy do korzystania z licznych publikacji wydawanych zarówno w gminach jak i Starostwie Powiatowym w Limanowej.

Piotr Ociepka



W rezerwacie „Luboń Wielki”, założonym w 1970 r. Od 2006 r. obszar Natura 2000. Fot. P. Ociepka

Pierwszy z nich o powierzchni 33,6 ha – to obecny rezerwat przyrody Luboń Wielki. Obszar obejmuje górną partię stoku oraz część grzbietu górskiego na południowym zboczu Lubonia Wielkiego. Znajduje się tu, jedyne w tej części Beskidów, tak duże osuwisko fliszowe i jedno z kilku zaledwie znanych miejsc występowania siedliska przyrodniczego – środkowoeuropejskie wyżynne piargi i gołoborza krzemianowe w polskich Karpatach. Znajduje się tutaj także stanowisko rzadkiej paproci zanokcicy północnej (*Asplenium septentrionale*) oraz kilkanaście jaskiń i schronisk podskalnych niedostępnych do

Rozmowa ze starostą powiatu limanowskiego panem Janem Puchałą

- W Limanowej nie jest Pan jeszcze osobą znaną. Pozwoli Pan, że najpierw przedstawimy Pana sylwetkę.

- Urodziłem się 29 stycznia 1961 r. w wielodzietnej rodzinie w Podłopieniu. Moi rodzice prowadzili największe w gminie gospodarstwo rolne. Dziadek od strony mamy - Jan Surdziel był młynarzem. Jego młyn został zamknięty przez władze stalinowskie w 1955 r. Dziadek był też cieślą i budowniczym, m.in. wybudował Dom Parafialny w Tymbarku. Podczas II Wojny Światowej pomagał partyzantom, w tym okresie był także sołtysem w Podłopieniu. Jego syn, mój wujek, Jan Surdziel był księdzem na Opolszczyźnie, służył z budowy kościołów. Dziadek, od strony ojca - Wincenty Puchała walczył w Legionach Piłsudskiego. Mój tata był znanym społecznikiem. Utrzymywaliśmy się z roli i ze sprzedaży drewna. Mieliśmy 6 ha lasu i 9 ha gruntów, a więc jak na te tereny bardzo dużo. Dzięki temu już jako dziecko nauczyłem się ciężkiej pracy. Sam żartobliwie mówiłem, że mam „dr” przed nazwiskiem, czyli „drwał”. Umiem podcinać drzewa, rąbać siekierą, ciąć piłą ręczną i motorową. Dzięki temu fizycznie bardzo dobrze rozwinąłem organizm. Dowodem może być wyjście bez szwanku z udaru mózgu, jaki przeszedłem przed pięcioma laty, a udaje się to naprawdę w nielicznych przypadkach, praktycznie tylko jeden na milion. Świadczy to o silnym organizmie. Właściwie nie choruję. Ukończyłem Technikum Przemysłu Spożywczego w Tymbarku, w międzyczasie skończyłem też Szkołę Rolniczą i równocześnie Szkołę Muzyczną. 22 kwietnia 1981 r. podjąłem pracę w Podhalańskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Tymbarku. Już jesienią zostałem kierownikiem działu opakowań. Byłem najmłodszym kierownikiem w siedemdziesięcioletniej historii przedsiębiorstwa, już wówczas zauważono moje cechy organizacyjne, przywódcze i kierownicze. Przez dziewięć lat byłem kierownikiem działu. Miałem wiele do zrobienia, ale wyprowadziłem go na prostą. Doceniono to - zostałem wybrany na wiceprzewodniczącego rady pracowniczej - najwyższego organu w przedsiębiorstwie państwowym. Miałem wówczas 22 lata. To były trudne lata osiemdziesiąte. W tym czasie namawiano mnie, a wręcz zmuszano do wstąpienia w szeregi partii, gdyż byłem jedynym bezpartyjnym kierownikiem. A że miałem poczucie humoru, więc broniłem się mówiąc, że zapytam mamy o pozwolenie. Mama nie pozwalała, i tak nie zapisałem się do partii. Następnie byłem członkiem Zarządu Związków Zawodowych NSZZ Solidarność, później ich wiceprzewodniczącym, na koniec przewodniczącym. Przez kilka kadencji pełniłem funkcję wiceprzewodniczącego rady pracowniczej. Brałem czynny udział w przekształceniu Tymbarku w spółkę aukcyjną. W 1988 r. podjęliśmy skuteczny trud ratowania przedsiębiorstwa przed upadkiem przy wychodzeniu ze struktury Igłopolu. Sam od podstaw tworzyłem dział promocji i marketingu oraz ogólnopolską sieć sprzedaży firmy Tymbark S.A. Osobiście jeździłem po całej Polsce, tworząc hurtownie patronackie Tymbarku praktycznie we wszystkich miastach wojewódzkich. Zmieniliśmy logo Tymbarku, na to które funk-



cjonujące do dziś. Wymyśliliśmy butelki kapslowane z hasłami. Wprowadziliśmy całą gamę nowych asortymentów soków i napojów. Dostosowując się do nowych wymogów wprowadziliśmy kartony. W 1996 r. zostałem dyrektorem naczelnym zakładu „Home Food” w Gorzynie koło Łodzi, który rozlewał na licencji Tymbarku napoje w butelkach. Później otrzymałem kilka propozycji pracy, z których wybrałem zakłady mięsne „Spiryka” w Podobinie. Pracowałem tam dwa lata. Za mojej kadencji dwukrotnie wzrósł poziom sprzedaży. Następnie rozwinąłem własną działalność gospodarczą - tworzyłem billboardy dla Tymbarku, organizowałem happeningi, imprezy, świadczyłem usługi marketingowe. Później otrzymałem propozycję objęcia stanowiska dyrektora do spraw marketingu w Zakładach Mięsnych „Markam” w Kasince Małej, gdzie pracowałem do czasu wyboru mnie na starostę limanowskiego. Mam szczęśliwą rękę do tworzenia nowych miejsc pracy. Gdy obejmowałem stanowisko, w „Markamie” pracowało 76 osób, gdy odchodziłem 177, trzykrotnie wzrosła też produkcja, a dzięki rozwinięciu rynków pracy, sprzedaż. W międzyczasie grałem w orkiestrze „Tymbarski Ton”. Byłem również przez pewien czas kierownikiem tej orkiestry. Stąd otrzymałem propozycję od Kazimierza Dziadonia, byłego radnego powiatowego, abym startował do samorządu w drugiej kadencji Rady Powiatu Limanowskiego. Wystartowałem i wygrałem. Ze względu na moje doświadczenia ▶

▶ związane z przedsiębiorczością, piastowałem funkcję przewodniczącego komisji ds. Rozwoju i Inicjatyw Gospodarczych. Byłem także członkiem komisji Infrastruktury. Byłem i nadal jestem członkiem Rady Społecznej Szpitala Powiatowego w Limanowej. Biorąc pod uwagę moje doświadczenie zdobyte podczas restrukturyzacji Tymbarku, mogłem służyć dyrekcji Szpitala radą w kwestiach ekonomiczno-gospodarczych. Zaangażowałem się też w rozbudowę drogi Tymbark – Podłopień – Dobra – Jurków oraz Tymbark – Jodłownik – Krasne Lasocię a także Piekiełko – Tymbark.

Zbliżały się wybory parlamentarne, nasza grupa „Zróbmy to Razem” podała moją kandydaturę na posła na Sejm RP. Na ponad dwudziestu startujących w wyborach z Ziemi Limanowskiej osiągnąłem najlepszy wynik w powiecie. Startowałem z listy PiS, ponieważ jestem sympatykiem PiS-u, mam poglądy prawicowe. Do żadnej partii jednak nigdy nie należałem i nie należę.

- *Jak ocenia Pan wynik w obecnych wyborach do Rady Powiatu?*

- Myślę, że był to bardzo dobry wynik, bowiem uzyskałem prawie 1300 głosów, jest to wynik niemal czterokrotnie lepszy niż w poprzednich wyborach. Wyborcy mieli pretensje, że nie startowałem z listy PiS, wtedy wynik byłby na pewno lepszy o co najmniej 200 – 300 głosów. Nigdy nie zmieniam swoich poglądów, przecież w poprzednich wyborach do Rady Powiatu również startowałem z bezpartyjnego ugrupowania „Zróbmy to Razem”.

- *Wyborcy głosowali na Puchałę, czy na ugrupowanie?*

- Na Puchałę. W wyborach samorządowych ludzie głosują na osobę, którą znają i szanują w drugim rzędzie na ugrupowanie.

- *Jakie atuty sprawiły, że to Panu zaproponowano stanowisko starosty?*

- Myślę, że moja osobowość. Zawsze prowadzę jasną, przejrzystą politykę. Potrafię, jak mało kto, powiedzieć prawdę prosto w oczy. W poprzedniej kadencji Rady Powiatu Limanowskiego zabierałem głos bardzo merytorycznie i konkretnie. Nigdy nie kierowałem się układami, ani osobistymi uprzedzeniami. Wiadomo, że trzeba być lojalnym wobec ugrupowania, które się reprezentuje, ale trzeba też mieć własne zdanie, sumienie i odwagę. Ja je posiadam. Byłem jednym z nielicznych, który potrafił się sprzeciwić poprzedniemu zarządowi, ale także powiedzieć prawdę w oczy opozycji. Mam doświadczenie, z niejednego pieca chleb jadłem. Jak to kobiety na wsi mówią: „Jasiek to jest chłop i do tańca, i do różańca”. Jak już wspominałem, wiele lat grałem w strażackiej orkiestrze „Tymbarski Ton” oraz w znanym zespole NUZIE i PROMM. Byłem również członkiem zespołów regionalnych Jurkowanie oraz Słopiczanie. Wspomnę także, że grałem w kabaretach. Moje występy „ciocia z Ameryki” znane są także poza granicami powiatu limanowskiego. Niestety ze względu na zajmowane przeze mnie stanowisko ciocia z Ameryki przeszła na zasłużoną emeryturę. Kilkakrotnie zająłem I miejsce podczas wojewódzkich przeglądów teatrów i kabaretów amatorskich, więc jako artysta potrafię wczuć się w każdą rolę. Nigdy się nie załamuję, choćby było najgorzej. Mówią, że „Jasiek to zawsze spadnie na cztery łapy”. Jestem uczciwym człowiekiem, konsekwent-

nym w dążeniu do celu. Mam chyba też jakiś dar Boży, który sprzyja mojemu szczęściu.

- *Odcina się Pan od układów politycznych, ale nie można zapomnieć, że jest pewna arytmetyka z układu politycznego, musiał Pan z niej skorzystać.*

- Powiem dlaczego. Koalicja obecnej Rady Powiatu, która się zawiązała, została zbudowana nie tyle na ugrupowaniach politycznych, ale przede wszystkim na cechach osobowych ludzi. Wiem z poprzedniej kadencji, że nasi koalicjanci potrafią stanąć nad podziałami partyjnymi i zrobić coś dla dobra społecznego. Ja z takimi ludźmi chcę pracować.

- *Rozpoczyna Pan trzecią kadencję działań powiatu. Jak ocenia Pan ośmioletni fundament, na którym będzie Pan budować?*

- Pierwsza kadencja Rady Powiatu to bardzo duży nacisk na termomodernizację i na szkoły ze względu na to, że starosta był nauczycielem. Chwała mu za to, co zostało zrobione w szkolnictwie. Myślę, że to było dobre działanie z wykorzystaniem środków dostępnych w tamtym czasie. Drugi okres to wykorzystanie pieniędzy ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego Województwa Małopolskiego. W tym czasie zostało wykonane najwięcej dróg nie tylko w powiecie, ale i w Małopolsce. Pieniądze dobrze spożytkowano, choć być może trochę kosztem oświaty. Teraz, gdy mamy już szkolnictwo w miarę termomodernizowane, gdy mamy w dobrym stanie drogi powiatowe, trzeba zająć się szerszym rozwojem. Mam więc ułatwione zadanie. Oczywiście wiadomo, że piastując stanowisko, nie uniknie się błędów, to oceni historia. Osobiście nie widzę rażących błędów, ani w pierwszej ani w drugiej kadencji.

- *Pracownicy zwykle z niepokojem oczekują na decyzje nowego szefa. Jakie zmiany wprowadził Pan lub ma Pan zamiar wprowadzić w Starostwie?*

- Skończyłem studium zarządzania i marketingu, mam ukończonych wiele zarówno polskich, jak i zagranicznych kursów dla kadry kierowniczej, posiadam fachowe wielokierunkowe przygotowanie marketingowe i dalej kontynuuję naukę. Zespół ludzki jest dla mnie bardzo ważny. Przez cztery lata przyglądałem się pracy Starostwa. Na pewno potrzebne jest zwiększenie kompetencji dyrektorów wydziałów i sekretarza powiatu. Chcę stworzyć bardzo mocny dział promocji powiatu. Do tej pory była to jedna wielka improwizacja. Każdy opowiadał o turystyce i agroturystyce, a tak naprawdę nie miał pojęcia, z czym to się wiąże. Przecież na dzień dzisiejszy poziom infrastruktury turystycznej jest ubogi. Nie ma krytej pływalni, ścieżek rowerowych, kortów tenisowych, wyciągów narciarskich itp. Wymieniać czego nam brakuje, aby naprawdę zachęcić do przyjazdu turystów i wczasowiczów w te strony, można bardzo długo. Mam wieloletnie doświadczenie w promocji i wiem jak to zrobić. Chcę ściągnąć dwóch, trzech fachowców i przygotować ofertę powiatu jako powiatu turystycznego, nie zapominając o rozwoju przedsiębiorczości w powiecie. Myślę, że od 1 kwietnia będę miał skompletowany zespół. Wydział powstanie z podziału wydziału edukacji, kultury, sportu i turystyki. Chcę także wprowadzić ISO, więc w celu

stworzenia nowego systemu zarządzania mogą być pewne przesunięcia międzywydziałowe pracowników, którzy posiadają już pewne doświadczenie w tym zakresie. Jest to sprawdzony system, ponieważ tak już robiłem w innych firmach.

- Z jakimi decyzjami personalnymi wiąże się objęcie przez Pana funkcji starosty?

- Nie przewiduję radykalnych zmian, chyba, że ktoś bardzo nie będzie chciał pracować lub nie wytrzyma mojego tempa pracy, ponieważ jak widać narzuciłem je bardzo duże. Jeśli ktoś będzie lojalny, będzie sumiennie wykonywał swoje obowiązki i nadaży za moimi pomysłami, niczego nie musi się obawiać.

- Jak zamierza Pan podnieść poziom usług świadczonych przez Starostwo?

- Starostwo Powiatowe w 2006 r. uzyskało tytuł najlepszego urzędu w województwie małopolskim. Nie jest to tytuł bezpodstawny. Kadra jest dobra, dobrze przygotowana, trzeba tylko zmienić styl zarządzania i wdrożyć pewne procedury, żeby petent czuł się lepiej i szybciej obsłużony. Wprowadzam kilka zmian. Zmieniam działania Powiatowego Urzędu Pracy. Pracownicy tego urzędu otrzymają samochód i wyjadą do petenta. Od lutego wszystkie możliwości związane ze stażem, pracami interwencyjnymi i pomocą finansową dla przedsiębiorstw i bezrobotnych będą prezentowane bezpośrednio u przedsiębiorcy. Pracownicy w bezpośrednim kontakcie przedstawia możliwości uzyskania środków, pomogą wypełniać wnioski. Od początku do końca załatwienia sprawy będą służyć radą i swoim doświadczeniem. Są większe środki na poprawę sytuacji bezrobotnych i rozwój przedsiębiorczości i chcę to wykorzystać maksymalnie. Rozważana jest możliwość rozszerzenia zakresu usług filii Powiatowego Urzędu Pracy w Mszanie Dolnej. Ponadto, wychodząc na przeciw oczekiwaniom mieszkańców powiatu, zastanawiamy się również nad możliwością ponownego uruchomienia w Mszanie Dolnej oddziału zamiejscowego Wydziału Komunikacji. To będzie tańsze dla mieszkańców, bo nie muszą dojeżdżać do Limanowej. Po drugie zmniejszą się kolejki w Limanowej, bo jedna trzecia załatwianych tu spraw, to sprawy z tamtych terenów. Po trzecie zwiększą się możliwości korzystania z parkingu przy Starostwie, gdzie zawsze jest tłoczno, ciasno. Wreszcie wykorzysta się do tego pracowników z Mszany, którzy nie będą musieli dojeżdżać do Limanowej. Nie zwiększy się przy tym zatrudnienie. W ten sposób przy pomocy tych samych pracowników, lepiej i sprawniej obsłużymy petentów. Będziemy pewne rzeczy ulepszać w kwestii geodezji, bo okazuje się, że nie ma geodetów z odpowiednimi uprawnieniami. Na pewno w wydziałach ochrony środowiska, rozwoju gospodarczego, edukacji będę warunkował wynagrodzenia dla pracowników od ściągniętych programów na preferencyjnych warunkach. Stworzy to zdrową konkurencję. Za pozyskane środki pracownicy otrzymają premie. Tak zrobiłem już w Wydziale Rozwoju Gospodarczego i Infrastruktury oraz w Powiatowym Zarządzie Dróg, którego pracownicy ściągali dla powiatu – prawie 30 milionów złotych.

- Jak układa się Pana współpraca z Radą Powiatu? Przypomnijmy, że do Rady Powiatu z Pana ugrupowania weszło osiem osób.

- Można wrócić do pierwszej sesji, na której z naszej grupy było obecnych sześciu radnych, bo pan Krupiński był po wypadku, a pan Czeczotka złożył mandat. A jednak, gdy byłem wybierany dostałem 14 głosów, czyli z tzw. opozycji aż dwie osoby zagłosowały na mnie. Na drugiej sesji na 23 obecnych radnych wszystkie uchwały, łącznie z pensją dla mnie, były głosowane 22 do 1 wstrzymującego się. Nikt nie był przeciw. Jak więc pokazują głosowania, po merytorycznej dyskusji dochodzimy do konsensusu.

- Swoje pierwsze przemówienie po objęciu fotela starosty zakończył Pan słowami: „wspólnie zapewne zrobimy więcej”. Jest zatem szansa, że Rada będzie działać z myślą o celach a nie politycznych podziałach?

- To były pierwsze, trudne głosowania związane z organizacją rady. Podzieliliśmy się stanowiskami przewodniczących i wiceprzewodniczących komisji z tzw. opozycją, oddając im część tych stanowisk. Jak widać jestem otwarty, uważam, że musimy działać wspólnie. Da się zauważyć, iż nie rysują się ostre podziały między opozycją i koalicją.

- Zmienił się status powiatu limanowskiego. W zarządzie ma pojawić się piąta osoba. Czemu służy ta zmiana?

- W tej chwili w skład Zarządu wchodzić będzie starosta, wicestarosta, jeden członek etatowy i dwóch członków nieetatowych. Przypomnę, że w pierwszej kadencji było pięciu członków etatowych, w drugiej dwóch statutowych i dwóch nieetatowych. Lata 2007 – 2013 będą najlepszym okresem dla pozyskania środków pozabudżetowych, unijnych, które chcę maksymalnie wykorzystać. Dlatego muszę podzielić się kompetencjami. Trzecia osoba etatowa będzie do spraw edukacji. Dojdzie jeszcze ekonomista, finansista, który będzie sprawdzał merytorycznie wnioski oraz osoba do inwestycji i infrastruktury - to będą dwaj nieetatowi, społeczni członkowie zarządu.

- Jak Pan widzi współpracę z miastem, które jest stolicą powiatu?

- Z wójtem i z burmistrzem znam się od lat, są odpowiednimi ludźmi na odpowiednim miejscu. Myślę, że ta współpraca będzie wzorowa. Będę dbał o rozwój całego powiatu, ale przede wszystkim o Limanową – stolicę powiatu. W pierwszych dniach urzędowania spotkał się, a pierwszymi krokami był powrót do tematu budowy krytej pływalni w Limanowej na os. Zygmunta Augusta. Nie wyobrażam sobie, żeby miasto turystyczne nie miało takiego zaplecza z parkingiem. Powiat będzie głównym inwestorem strategicznym. W 2007 r. planujemy opracowanie projektów w tej sprawie, a w latach 2008 - 2009 mogłaby ruszyć budowa. W najbliższym czasie wspólnie będziemy budować drogę i chodnik od strony Rynku w kierunku Mordarki tj. ul. Matki Boskiej Bolesnej.

- Jakie priorytety w rozwoju powiatu są dla Pana najważniejsze? Jak w Pana planach powiat będzie wyglądał za cztery lata?

- Trzeba wykorzystać wszystkie środki unijne na oświatę: na ogrzewanie, na termomodernizację, programy naukowe, stypendia. W kwestii infrastruktury za cel stawiam sobie lobowanie w sprawie obwodnicy Limanowej, Mszany Dolnej, pasa

► wolnego ruchu z Limanowej do Nowego Sącza przez Wyso-
kie, pasa wolnego ruchu z Dobrej do Limanowej przez Gruszow-
wiec i chodnika w Zamieściu. Nie pozwolę, żeby na te tematy
tylko się mówiło. Ważne jest połączenie drogi Słopnice – Chy-
szówki, bo to jedyna droga w powiecie, która jest na mapach,
ale praktycznie nie funkcjonuje. Kolejna sprawa to droga do
Krakowa przez Rybie, a także budowa krytej pływalni w Li-
manowej. Są programy dofinansowania ze środków Unijnych,
przy 20 procentach wkładu własnego, trzeba je wykorzystać.
Już szukam inwestorów strategicznych, spółek skarbu państwa,
na uzdrowisko w Szczawie i wykorzystanie wód geotermal-
nych w Porębie Wielkiej. Jeśli uda mi się pozyskać inwestora,
o którym myślę, to pijalnia wody mineralnej w Szczawie po-
wstanie jeszcze w tej kadencji. Wody geotermalne to też bar-
dzo ważna sprawa dla rozwoju naszej Małej Ojczyzny. Po moim
exposé odezwali się w tej sprawie eurodeputowany J. Onysz-
kiewicz oraz wiceminister Skarbu Państwa M. Krupiński, któ-
rzy zadeklarowali chęć pomocy przy tej inwestycji.

Ważną rzeczą jest także uregulowanie kwestii związanych
z prawem własności nieruchomości zabudowanej budynkami
IV Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej i Wojewódzkiej
Biblioteki Pedagogicznej. Chcemy przejąć ten obiekt, ponie-
waż szkoła wymaga pilnego remontu, a tylko prawo własności
pozwoli nam legalnie wydatkować większe środki na ten cel.
W związku z tym zwróciłem się z prośbą do marszałka woje-
wództwa małopolskiego Marka Nawary o rozważenie możli-
wości nieodpłatnego przekazania tego budynku oraz działki.

Chciałbym również, aby w przyszłości na terenie powiatu
znajdowała się filia wyższej szkoły medycznej kształcącej pie-
lęgniarki. Ewentualna filia mogłaby się znajdować w pomiesz-
czeniach obecnej Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, dla
której zagwarantujemy pomieszczenia do jej prawidłowego
funkcjonowania.

Jest to bardzo ważna sprawa dla powiatu limanowskiego,
gdyż obecnie zaczyna brakować kadry pielęgniarskiej, a za parę
lat w ogóle jej nie będzie, jeżeli nie zaczniemy już szkolić nowe-
go personelu.

*- Podjęta została sprawa zbiornika w Młynem, a tu
jak widzimy już zaczynają się protesty mieszkańców.*

- Jestem jednoosobowo odpowiedzialny za bezpieczeń-
stwo powiatu. Jeśli wojewoda informuje, że są bardzo duże
pieniądze na budowę zbiornika wodnego, który ma, m.in. za-
bezpieczyć przed powodzią, muszę podjąć odpowiednie kroki.
Jeżeli jednak okaże się, że dla mieszkańców zbiornik może stać
się większą szkodą niż dobrem, to nie zaangażuję się w jego
budowę i ponownie rozważę argumenty wszystkich stron.
Bowiem budowa zbiornika nie jest zadaniem własnym staro-
sty. Inwestycję tę pilotuje Regionalny Zarząd Gospodarki Wod-
nej w Krakowie. Budowa zbiornika wodnego w Młynem jest
przedsięwzięciem historycznym, ponieważ informacje dotyczą-
ce jego budowy w historycznych opracowaniach z zakresu
gospodarki wodnej pojawiają się już w 1953 roku.

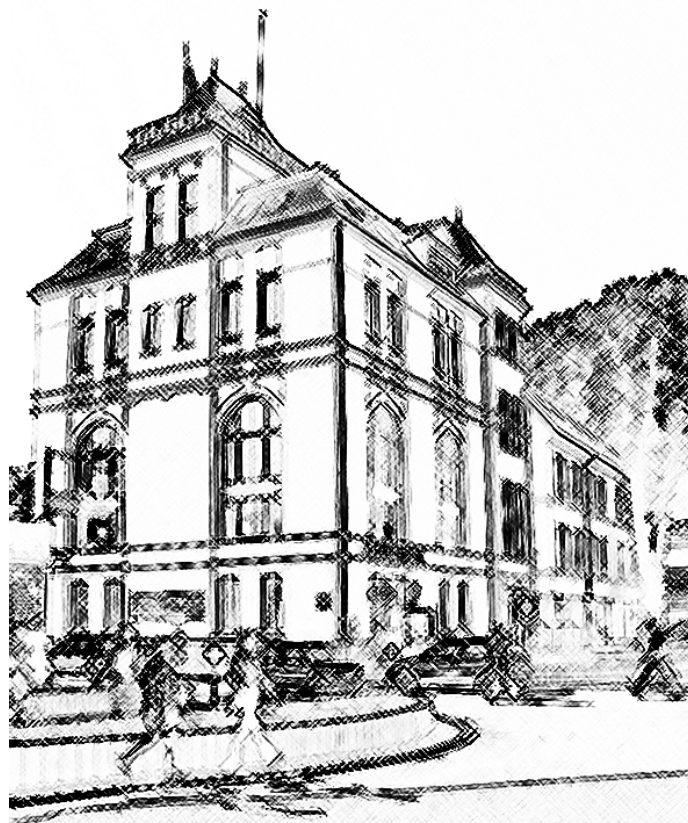
*- Dla Limanowej jedną z najistotniejszych spraw jest
kwestia Szpitala Powiatowego. Pan działał w Radzie Spo-
łecznej Szpitala, zna więc Pan sytuację placówki. Jak oce-
nia Pan stan szpitala? Czego w najbliższym czasie mogą
spodziewać się pacjenci?*

- Byłem członkiem Rady Społecznej i widziałem wiele
błędów, którym starałem się przeciwstawić. Według mnie naj-
ważniejsze dla szpitala jest skompletowanie kadry o jak naj-
wyższym poziomie medycznym. Dlatego nie pozwolę na
żadne układy i osobiste konflikty. Po raz pierwszy od pięciu
lat zostało podpisane porozumienie między pięcioma organi-
zacjami zawodowymi a dyrekcją. Ze swej strony dołożę wszel-
kich starań, żeby szpital funkcjonował jak najlepiej. Po roz-
mowach Zarządu z dyrekcją szpitala zostało zawarte porozu-
mienie dotyczące podwyżek płac w szpitalu. Zarząd zapro-
ponował także Radzie zarezerwowanie w tegorocznym bu-
dżecie 200 tys. zł na zakup stabilizatora potrzebnego do ope-
racji. Żeby usprawnić zarządzanie szpitalem został ogłoszony
konkurs na wicedyrektora do spraw administracyjno-ekono-
micznych. To musi być menażer z charakterem, dobry nego-
cjator. Został również powołany nowy dyrektor do spraw lecz-
nictwa – dr Z. Chaja, człowiek bardzo konsekwentny, który
zna szpital od podszewki. Poprawiają się relacje między le-
karzami. Sprawy mają się ku lepszemu.

*- Na koniec jeszcze jedno osobiste pytanie. Rozpoczął
się nowy rok, zwykle wiąże się to z jakimiś postanowieniami.
Jakie noworoczne obietnice i życzenia Pan sobie złożył?*

- Jeśli mi tylko zdrowie dopisze, będę uparcie dążył do
realizacji wszystkiego, co powiedziałem w exposé. Życzyłbym
sobie, abym miał zdrowie i siły, żeby wdrożyć wszystkie za-
mierzone plany i działania, a żeby było jak najmniej ludzi, którzy
widząc, że Puchale się udaje, będą podkładać mu kłody pod
nogi. Chciałbym, aby dobro i prawda zawsze zwyciężało.

Rozmawiali: Jolanta Bugajska, Stanisław Ociepka



Kolędnicy misyjni

Już po raz szósty w parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej kolędownali „Mali Misjonarze”. Kolędnicy misyjni, wędrując w pięcioosobowych grupach, odwiedzali nasze domy, przynosząc radość Bożego Narodzenia. Zewnętrzny wyrazem tej radości są wypowiedziane życzenia i umieszczane na drzwiach błogosławieństwo: C+M+B (Christus mansionem benedicat – niech Chrystus błogosławi temu domowi).



Uroczyste rozesłanie kolędników miało miejsce w drugi dzień świąt 26 grudnia po przedpołudniowych Mszach św. Wczesnym popołudniem kolędnicy rozpoczęli swój obchód. W tym roku zebrane przez nich ofiary mają wesprzeć realizację kilku projektów; związanych z pracą misjonarzy: w Republice Konga – budowa domu dziecka, budowa dziesięciu kaplic w Republice Środkowoafrykańskiej, pomoc dzieciom „bez tożsamości” w Kamerunie, Duszpasterstwo Matki z Dzieckiem w Brazylii, budowa przedszkoli w Peru oraz organizacja turnusów wakacyjnych dla dzieci z Białorusi.

Wydaje się, że akcja misyjnych kolędników jest jedynie „kroplą w morzu potrzeb”, gdyż zebrane przez nich ofiary nie pokryją wydatków misjonarzy. Jednak w rękach Bożych ta „kropla” wsparta dziecięcą ofiarnością i trudem kolędowania, zostaje stokrotnie pomnażana i owocuje uśmiechem na jednej twarzy obdarowanego dziecka z dalekiej Afryki, Ameryki, czy też Białorusi. O tym wymiarze kolędowania pamiętają sami kolędnicy misyjni, którzy nie bacząc na trud, zmęczenie czy zimno wytrwale pukają do naszych drzwi.

Oddajmy im głos...

- *Co skłoniło Cię do pójścia po kolędzie?*

- **Małgosia:** Chciałam w jakiś sposób pomóc dzieciom biednym, które dopiero poznają Jezusa.

- **Tomek:** Gdy myślę o dzieciach, które nie mają co jeść, to robi mi się smutno i wiem, że warto im pomagać.

- **Sylwia:** Żal mi dzieci, które gdzieś w Afryce czekają na pomoc, nie mają kościołów, przedszkola, nie mają co jeść.

- **Ania:** Skłania mnie do tego potrzeba pomocy ubogim i głodującym dzieciom z krajów misyjnych. Chciałabym, aby doznały choć trochę ludzkiej dobroci.

- *Dzieci, którym pomagacie, nigdy Was nie poznają, ani nie podziękują Wam za Wasz trud. Wy także ich nie znacie i niewiele wiecie o ich życiu. Dlaczego zatem decydujecie się na pomoc nieznanym?*

- **Sabina:** Należę do PDMD i na spotkaniach tej grupy poznaję sytuację ludzi, mieszkających w krajach misyjnych. Żal mi ich i czuję się zobowiązana, aby im pomóc. Może dzięki tej pomocy dzieci będą szczęśliwe, mogąc np. uczęszczać do szkoły lub podjąć leczenie. To nic, że ich nie znamy – trzeba im pomóc.

- **Sylwia:** Pomagam im dlatego, bo mi niczego nie brakuje, a dzieci z krajów misyjnych nie mają nic.

- **Tomek:** Pomagając biednym, pomagam Chrystusowi.

- **Małgosia:** Lubię spełniać dobre uczynki i chętnie pomagam tym, którzy tego potrzebują, mimo że ich nie znam.

- *Kolędowanie misyjne wiąże się z pewnym trudem, ale przynosi też radość. Na czym one polegają?*

- **Ania:** Największym trudem było odwiedzanie wielu mieszkań, przemierzanie drogi, zimno... To trochę żmudne, gdy trzeba wielokrotnie powtarzać swoją kwestię lub odpowiadać na te same pytania. Ale radość sprawiało nam, gdy ludzie zapraszali nas do mieszkań, częstowali różnym smakołykami.

- **Dominika:** Przykro jest, gdy ludzie nie otwierają nam drzwi, udają, że nie ma ich w domu, a światła w oknach wskazują, że jest inaczej. Odchodzimy wtedy, przeżywając chyba to, co Maryja i Józef, gdy bezskutecznie pukali do drzwi w Betlejem szukając schronienia.

- **Monika:** Wielką satysfakcję i radość czułam, gdy ludzie cieszyli się z naszych odwiedzin, zapraszali do mieszkań, z zainteresowaniem słuchali treści wierszyków, częstowali, a nawet robili sobie z nami zdjęcia.

- **Patrycja:** Pochwały, oklaski, słodycze, to zapłata za nasz wysiłek. Wspominamy to potem przez cały rok, gdy idąc ulicą, potrącam koleżankę: „Pamiętasz, w tym domu poczęstowali nas pysznym sernikiem...”.

- *Jak zachęciłobyście innych do włączenia się w kolędę misyjną?*

- Kolęda misyjna to bardzo fajna sprawa! Daje satysfakcję i radość, że można pomóc innym. My pójdziemy na pewno! Dołączcie do nas!

Tegoroczni kolędnicy misyjni zapewnią o swoim udziale w akcji na przyszły rok. Już czekają, aby swoją miłością obdarować nieznaną rówieśników, nieznaną, ale przecież przez chrzest należących do tej samej rodziny dzieci Bożych. A my... Czy w następnym roku otworzymy drzwi naszych mieszkań i serc dla tych, którzy choć dużo młodszy, mogą nas zawstydzić swoją dorosłością w konkretnej realizacji Chrystusowego wezwania: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40).

s. Agnieszka Bielińska

„Nowy Rok bieży...”

– gwiazdkowe spotkanie w „Gold Dropie”

Już po raz 16-nasty w siedzibie limanowskiej firmy „Gold Drop” odbyło się gwiazdkowo-noworoczne spotkanie Zarządu, pracowników oraz przyjaciół „Złotej Kropelki”.

Spotkanie przy choince, organizowane w przededniu Świąt Bożego Narodzenia sprzyja tworzeniu więzi między pracownikami, których liczba co roku wzrasta, a osobiste kontakty stają się coraz rzadsze ze względu na rozwój zakładu. Gromadzą także przyjaciół firmy, którzy życzliwie wspominają jej działalność. W tym roku na uroczystość przybyli przedstawiciele władz parlamentarnych i samorządowych: poseł Parlamentu RP Bronisław Dutka, starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała, wicestarosta Franciszek Dziedzina, burmistrz Marek Czechtówka, przewodniczący Rady Miasta Ryszard Kulma, wicewójt Franciszek Bieda. Obecni byli przyjaciele firmy: ks. prałat Józef Waśniowski, Janusz Kozioł – redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”, pp. Halina i Roman Duchnikowie, p. Zbigniew Dutka, Grażyna i Maciej Wojtasowie – właściciele firmy „IMPULS”, Sławomir Kalisz – właściciel restauracji „Siwy Brzeg”, Jan Tokarczyk – właściciel firmy budowlanej, Wojciech Sukienik, przyjaciel z Chicago, przedstawiciel prasy regionalnej i lokalnej.

Podczas okolicznościowego wystąpienia prezes Zarządu Stanisław Gągała dokonał podsumowania upływającego roku. Wspominał o zdobyciu nowych kontrahentów na rynku krajowym i zagranicznym, inwestycjach budowlanych, doskonaleniu Zintegrowanego Systemu Zarządzania Jakością oraz rozpoczęciu przygotowań do uzyskania Europejskiej Nagrody Jakości (obszernie na ten temat pisaliśmy w poprzednim numerze „Echa”). Wśród najważniejszych wydarzeń wymienił jubileusz 15-lecia firmy, uroczyste obchodzony w pasierbieckim sanktuarium i w siedzibie „Gold Dropu”.



Nawiązując do przyszłości „Złotej Kropelki”, prezes S. Gągała powiedział: „W czasach panującej na rynku ogromnej konkurencji szanse na przetrwanie mają tylko najlepsi. Dlatego Zarząd firmy opracował szczegółowo strategię rozwoju na lata 2007-2009, uwzględniającą umocnienie marki, intensyfikację sprzedaży, unowocześnienie parku maszynowego. Z budżetu firmy 23 mln. PLN przeznaczymy na marketing i inwestycje. Nadal będziemy dbać o jakość naszych produktów, pamiętając, że sukces firmy zależy od zadowolenia klienta.

Podsumowanie roku stało się okazją do wyrażenia podziękowań tym, którzy przyczynili się do sukcesów firmy. „Nasze codzienne życie – mówił w czasie spotkania ks. prałat Józef Waśniowski – powinno być oparte na wdzięczności wobec Boga i ludzi”. Wyrazy wdzięczności skierował prezes S. Gągała do władz parlamentarnych i samorządowych oraz prasy regionalnej i lokalnej. Wręczył również statuetkę „Złotej Kropki” Zbigniewowi Dutce, pełniącemu w ubiegłej kadencji funkcję wice starosty, przyznaną za promowanie „Gold Dropu” w kręgach samorządowych oraz pomoc i doradztwo w zakresie inwestycji.

Okolicznościowy medal, upamiętniający 15-lecie firmy otrzymał Janusz Kozioł, redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”.

Jak co roku przedstawiciele Zarządu „Gold Dropu” wręczyli dyplomy oraz nagrody pieniężne pracownikom, którzy wyróżnili się w upływającym roku. Podczas spotkania został również rozstrzygnięty konkurs wiedzy o Zintegrowanym Systemie Zarządzania Jakością. Wśród 26 laureatów wylosowano 5 osób, dla których przygotowano równorzędne nagrody pieniężne. Pozostali otrzymali nagrody pocieszenia.

Podczas uroczystości nie zabrakło życzeń i gratulacji składanych Zarządowi „Gold Dropu” przez zaproszonych gości. Dyrektor Wiesław Żółtowski oraz wiceprezes Stanisław Maciuszek zostali uhonorowani odznaczeniami państwowymi: Złotym Krzyżem Zasługi oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ponadto dyrektor W. Żółtowski otrzymał medal „Za Zasługi dla Miasta Limanowa” przyznany przez Radę Miasta.

Uroczystość zakończył wspólny toast noworoczny, wzniesiony przez prezesa Zarządu Stanisława Gągałę.

Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz
Fot. Kuba Toporkiewicz
„Dziennik Polski”



Pogodny Orlik

Pośród świątecznych kartek, jakie otrzymałem w ostatnią Wielkanoc, była i ta, której nadawcy domyśliłem się z daleka - rozanielony mnich płynął z rozpostartymi rękami w przestworzach. A na odwrocie znajomym, rozwichrzonym piśmem nakreślono:

Lecę radośnie podziękować za życzenia Wielkanocne i takoweż składam nawzajem!

O. Dominik Orczykowski

Nie zabrakło też franciszkańskiego „Pax et Bonum” - co my, dawniejsi, na zrębie łaciny kiedyś edukowani (Ojciec – bardzo solidnie, ja – bodaj to bodaj) nieświadomym wyjaśniamy: „Pokój i Dobro”. Zakonna dewiza Braci Mniejszych, do których i kapucyni się zaliczają, a nazwa zgromadzenia od włoskiego „cappucini” (kapturowcy) się wywodzi. Z kolei brązowy kolor habitu już w czasach naszych zainspirował określenie śmietankowej włoskiej kawy - „Cappucino”, co nikomu nie umniejsza, bo regułę zakonu określa zdanie: Pomiędzy celą (klasztorną) a miastem,

pomiędzy ciszą a hałasem ulicy. Toteż kapucyni od zarania zajmowali się duszpasterstwem na zaniedbanych marginesach życia; często jako kapelani więzienni, różnego rodzaju przytułków i szpitali lub jeszcze gorzej. Dziwny zakon, a bywało, że i niektórych gorszący. Ale właśnie dla niespokojnego ducha Dominika, a właściwie wtedy jeszcze Mariana Władysława Orczykowskiego, jak znalazł dla wybranej drogi życia.

Ale... po kolei.

Jak każdy, kto się otarł o środowisko lotnicze, słyszałem (i czytałem!) dużo

ciekawego o Ojcu Dominiku, wreszcie miałem możliwość osobistego kontaktu. Przyjrzał mi się uważnie i powiedział -

A mnie w limanowskim gimnazjum w 1945 roku jeden Sułkowski uczył polskiego. Ale dał mi w...

Przyznałem się oczywiście, że jedynym Sułkowskim, który w 45 roku w Limanowej mógł dawać z polskiego - mniejsza z tym gdzie - był mój ojciec.

I nic nie szkodzi - usłyszałem - Pięknienie za to zdałem maturę! Małą i później państwową.



Pochwalony bądź, Panie mój,
przez brata wiatr
i przez powietrze, i chmury.

św. Franciszek z Asyżu

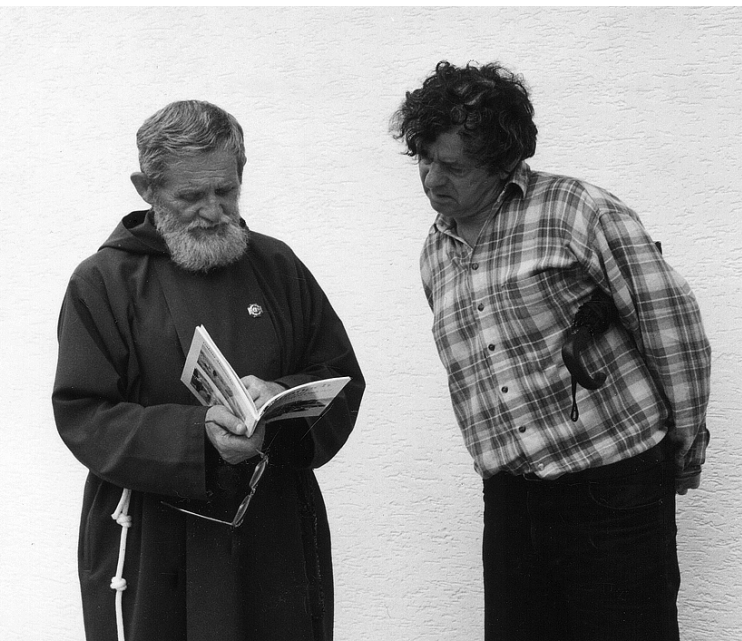
▶ Limanowski epizod gimnazjalny był tylko jednym z kolejnych etapów długiego i zawiłego itinerarium życia Ojca Orczykowskiego.

Urodził się w 1928 r. w Drohobyczu w rodzinie pochodzących z Męciny Orczykowskich - Jana i Anny z domu Smoleń. W Drohobyczu rozpoczął też edukację najpierw w polskiej, a w latach 1939 – 1941 sowieckiej szkole podstawowej (kuriuzalną pamiątką jest pisana po ukraińsku „Pochwalna Gramota” z wizerunkami Lenina i Stalina). Po ataku Niemców na ZSRR w 1941 roku rodzina wróciła do Męciny, stąd owa mała matura w Limanowej w 1945. I w tymże samym roku - 7 września - Marian Władysław Orczykowski wstępuje do zakonu kapucynów, gdzie przyjmuje imię Dominika.

Po skończeniu studiów filozoficzno-teologicznych w Krakowie otrzymuje w 1954 r. święcenia kapłańskie. I od razu zostaje rzucony „na głęboką wodę” twar-



W kabynie Spitfire'a z 1941-45 r. W czasie Mistrzostw Latania Precyzyjnego - 1995 r.



Przy czytaniu „Almanachu Ziemi Limanowskiej”.

dej służby duszpasterskiej w Sędziszowie, Bytomiu, Gorzowie, Nowej Soli, Bolkowie, Krośnie, Wolczynie, Wałczu, Tenczynie, Rozwadowie, Krakowie, Wrocławiu i gdzie tam jeszcze. Jako kaznodzieja, spowiednik, katecheta, kapelan szpitalny...

Dużo tego, ale dla Ojca Dominika za mało. Po 1956 r silnie wiąże się z harcerstwem. Zresztą do zuchów wstąpił już w roku 1938. Teraz jest mundurowym (dosłownie) harcerzem mozolnie zdobywającym wszystkie stopnie aż po elitarny - Harcerza Rzeczypospolitej. Jednocześnie jest też, zresztą oficjalnie mianowanym,

harcerskim kapelanem, organizatorem obozów (do 2004 r. „zaliczył” 850 dni obozowych), pielgrzymek harcerskich i innych pożytecznych dzieł.

Trzeba tu zaznaczyć, że już w latach siedemdziesiątych w ZHP, które władze próbowały przekształcić w HSPS (Harcerską Służbę Polsce Socjalistycznej) istniał nieoficjalny ruch alternatywny związany z ideą skautingu i tradycjami patriotyzmu, który z czasem doprowadził do powstania ZHR.

A w roku 1983, przed II pielgrzymką Papieża do Polski, Ojciec Dominik angażuje się w powołanie harcerskiej „Białej Służby”. Miała ona podczas spotkań z Janem Pawłem II służyć pielgrzymom informacją oraz udzielać potrzebującym pomocy przedmedycznej.

W czasie owej pamiętnej, tuż po stanie wojennym pielgrzymki, zdarzyła mi się nadspodziewana, dodatkowo możliwość zobaczenia Papieża. Wpadł kolega Jan z zapytaniem- propozycją – Znasz Częstochowę? – O tyle ile.. – To siadaj! Jedziemy w dwa samochody z Męciny (!) a nikt z nas

na Jasnej Górze nie był!

- No to jedźmy.

Na Jasnej Górze to na pewno nie będziemy, ale gdzieś w pobliże się dopchamy. Udało się zaparkować auta przy obwodnicy możliwie najbliżej centrum i dalej już na butach w tłumie przez różne obejścia i ploty, bo ulice były już zablokowane. Udało się zdążyć na trasę przejazdu kolumny papieskiej, gorzej było z dotarciem na podjasnogórskie błonia. Ci, co tam byli, wiedzą, że Aleja Najświętszej Marii Panny na ostatnim odcinku w stronę klasztoru prowadzi w górę przez park, wtedy oddzielony po obu stronach ogrodzeniem z siatki drucianej. I do tego rejonu udało się nam z Jasiem i jego dwoma niewieloletnimi krewniaczkami wraz z tłumem docisnąć. Dalej ani rusz, co gorsza w owym bez przesady „wąskim gardle” zbitej masy ludzkiej każdy naturalny najdrobniejszy ruch powodował efekt swoistego tsunami – w odległości kilkudziesięciu metrów powodował już nawet kilkumetrowe poziome falowanie (już po zakończeniu nabożeństwa zobaczyliśmy rzecz niesamowitą - po obu stronach Alei owo ogrodzenie z siatki napór tłumy położył równiutko na ziemi). Któraś z takich fal poniosła gdzieś Jasia, ja tkwiłem sprasowany między dwoma dziewczynami, które



uchwyciły mnie pod ręce i słyszałem trzeszczenie żeber. Mniejsza o moje, ale być mimowolnym narzędziem polamania żeber powierzonym swej pieczy kobietom? Na razie na nieruchomych nogach byliśmy noszeni w lewo czy w prawo w poczuciu absolutnej bezsilności i świadomości tego, co może nastąpić w dalszym rozwoju sytuacji. I wtedy pojawili się młodzi ludzie w harcerskich mundurach. Grzecznie, ale zdecydowanie opanowali sytuację już wymykającą się spod kontroli, potrafili nawet utworzyć wąskie przejście dla ewakuacji na noszach zemdlonych. Nie wiem czy należycie doceniono działanie Białej Służby w owym pamiętnym dniu czerwcowym 1983 r., ale ja nie mam wątpliwości, że to harcerze potrafili zapobiec najgorszemu.

A Ojciec Dominik? Był pewnie gdzieś w pobliżu, bo gdzie miałby być? Bo zawsze jest w pobliżu, nawet, gdy się oddali. Pogodny Orlik - pod takim mianem od lat znany jest w środowisku harcerskim. Orlik – ptak drapieżny, ale „pogodny”, więc może istota na kształt owego nawróconego przez św. Franciszka wilka z Gubbio; tym bardziej, gdy za świętym patronem powtarza: „W ręku Boga jestem latawcem, włóczęgą, błaznem, naczyniem kruchym... I tym się chlubię.”

Latawcem! Orlikiem. „Orlik” to także typ rewelacyjnego polskiego szybow-

ca sprzed 1939 roku; lata taki do dziś jedyny zachowany w USA, co cieszy. A co smutne? Że gdyby do Polski wrócił, latać by nie mógł, bo takie mamy nadal sklerotyczne przepisy. Póki co, lata przede wszystkim w Polsce, ale nie tylko, Pogodny Orlik Dominik.

Skrzydlaty mnich. Nie pierwszy w Polsce, bo pierwszym miał być w XVIII wieku Brat Cypryan z Czerwonego Klasztoru w Pieninach. Postać historyczna, pozostawił po sobie w spuściźnie naukowej bogate zbiory botaniczne, ale bardziej fascynuje przekaz, że miał na skonstruowanych skrzydłach wystartować z Trzech Koron i dolecieć aż w Tatry - legenda łączy z tym lotem nazwę szczytu Mnich nad Morskim Okiem. Zostawiając Tatry poza zasięgiem prawdopodobieństwa, wiemy dziś, że latanie na niekoniecznie wielkich skrzydłach jest teoretycznie i praktycznie możliwe. Ale tamte czasy na pewno nie były sprzyjające dla zakonników próbujących latać. A i o naśladowców gotowych frunąć z wysokości Trzech Koron w półkilometrową przepaść też nie było łatwo.

Drugim mnichem latającym był Józef Maria – Innocenty – Bocheński (1902 – 1995) żołnierz, filozof, logik i ekonomista (jak to bywa, bardziej znany na Zachodzie niż u nas) dominikanin, który w wieku 70 lat (!) uzyskał licencję pilota.

Trzecim – „Omne trinum perfectum” - jest Ojciec Dominik, być może nawet wcześniej zaczął latać samolotami sportowymi i szybowcami niż Ojciec Innocenty, bo już od roku 1961. A ze skrupulatnie prowadzonej ewidencji wynika, że w ciągu 45 lat pięćdziesiąt parę godzin w sumie wylatał, co jak na pasażera – lotnika (to taki stopień wtajemniczenia między pasażerem a pilotem) jest dość dużo. Zwłaszcza, gdy się „zaliczyło” około dwudziestu typów aparatów latających, od „kultowego” dziś dwupłatowca CSS-13 z otwartymi kabinami rozpoczynając.

Ale Ojciec Dominik nie tylko latał, stał się rzecz jasna duszpasterzem środowisk lotniczych i po prostu przyjacielem lotników sportowych, towarzyszącym im na zawodach krajowych, międzynarodowych różnego szczebla, a nawet

na mistrzostwach świata. Miał więc możliwość pooglądania różnych krajów od strony nieba, a w międzyczasie w sposób naturalny, bez żadnej oficjalnej nominacji, lotnicy sportowi uznali Go za swojego kapłana - z całym zakresem spraw i obowiązków z tym się wiążących. I tak już zostało do dzisiaj. Za to oficjalnie jest członkiem Krajowej Rady Lotnictwa, członkiem honorowym kilku aeroklubów oraz innych stowarzyszeń lotniczych.

Gdy pierwszy raz słuchałem „lotniczego” kazania Ojca Dominika, który zwięźle i logicznie, piękną polszczyzną mówił w sposób zrozumiały i dla lotników, i dla innych zgromadzonych, nie mających z lotnictwem wiele wspólnego, byłem zaskoczony siłą i dźwięcznością głosu tego niewysokiego siwobrodego księdza. Bo w gruncie rzeczy to młody chłopak. Gdy w 2003 r. obchodził w rodzinnej Męcinie swój jubileusz - z Łososiny Dolnej wszystko, co miejscowe i prze-



O. Dominik przed lotem śmigłowcem Mi-2 - czerwiec 1991 r.

lotne mimo fatalnej pogody zbiorowo uczyło z powietrza uroczystość - stwierdził, że to „tylko” 50 lat kapłaństwa.

(ciąg dalszy na stronie 31)



U góry: Piechur tu nie ma szans. Obok: Wędrówka przez śniegi Beskidu Żywieckiego.

Zgubiliśmy się, chociaż jednocześnie wiedzieliśmy dokładnie, gdzie jesteśmy.

Pozornie jedno wyklucza drugie, ale nie w tym przypadku.

Las był zanurzony w nocy już od kilku godzin. Ciężka od mrozu mgła dusiła przestrzeń między drzewami, szadź uchwyciła się gałęzi, między którymi spadały płatki śniegu. Wędrowaliśmy na nartach śladowych już dobre dziewięć godzin. A tu końca nie widać!

Możecie wierzyć lub nie – jeszcze gdy słońce stało na niebie, poprosiłem Bogdana, żeby sprawdził, ile śniegu jest pod nami. Tak po prostu, w miejscu, w którym стоим, w środku beskidzkiego lasu. Bodzio kucnął i z całej siły wbił kijek „metr czterdzieści pięć” obok siebie. Nie tylko, że kijek zniknął pod śniegiem, ale ręka, aż po łokieć, również.

-Mógłby pójść dalej, bo jeszcze nie dotknąłem podłoża – Bodzio był zaskoczony nie mniej niż ja - pod nami jest ponad dwa metry śniegu.

Przestałem się dziwić, że natychmiast po zdjęciu nart zapadaliśmy się po pas.

W tej dziwnej krainie – w zimowym lesie – pociągało nas wszystko. Pustka. Cisza. Nieskażona biel. Ryzyko. Piękno.

Ten sam las latem – cóż, nic nadzwyczajnego. Ale zimą?

Zima w Beskidach odmienia wszystko. Tak więc po pięknym dniu zanurzyli-

śmy się w końcu w mroku. Mrok przekształcił się w noc. Noc przemieniła się w nieprzyjazną, choć uwodzicielską krainę.

Doszliśmy, nie wiem który już raz, do miejsca, gdzie droga wypiętrzała się i wskazane stało się założenie fok. Niewtajemniczonym wyjaśnię - gdy podchodzimy pod górę, narty najzwyczajniej w świecie cofają się i ślizgają po śniegu. Wówczas dobrze jest założyć na narty „foki” – specjalne taśmy z sierścią z jednej strony i specjalnym klejem z drugiej. Sierść na spodzie pozwala iść do przodu, ale ostro zadzierające się włoski nie pozwalają narcie cofać się, dzięki temu nogi trzymają się mocno nawet na stromym zboczcu.

Jeżeli amator narciarskich wędrówek wejdzie już na szczyt lub przełęcz, zdejmujecie foki, chowa je do plecaka i na „gołych” nartach zjeżdża w dół. A jak hamuje? Wszystko zależy od umiejętności – jeżeli potrafi jeździć prawdziwym telemarkiem, być może uda mu się odpowiednio wyhamować, skręcając na końcu zjazdu. Być może zahamuje zwykłym „plugiem”. Ale nawet najlepsze umiejętności nie uchronią narciarza w dzikim terenie od wcześniej czy później następującego „dupozjazdu”. Technika ta to najpewniejszy sposób zatrzymywania się, często oczywiście w niekoniernie zaplanowanym miejscu...

A gdy już takie niezaplanowane hamowanie nastąpi... warto mieć ze sobą



Fot. Filip Sulkowski

kamerę! Delikwent leży i kwili. Jest bezradny jak niemowlę, zwłaszcza, gdy ma założony plecak z całym wycieczkowym ekwipunkiem. Narty wbijają się w głęboki zazwyczaj śnieg, kijki nie mają oparcia i nieboraczek w żaden sposób nie może wstać o własnych siłach. Tarza się więc, ponownie przewraca, żyły jak powrozy, wyskakujące na odkrytej w ferworze walki szyi, obrazują wysiłek. Nic to nie daje. A masz - panie dyrektorze, mecenasie, doktorze - co chciałeś! Trzeba było w domu siedzieć!

Wierciecie mi – taki widok, to ubaw po pachy.

Tak czy owak foki to prawdziwe wybawienie dla narciarza-turysty.

Nie każdy je ma, jakoś jednak sobie radzieliśmy. Filip, zmęczony wielogodziną wędrówką, kombinował z czego by tu zrobić fokę. W końcu zniecierpliwiony zawiązał dookoła jednej narty szalik – będzie musiał wprowadzić wysoko podnosić nogę, żeby przenieść do przodu opatuloną w ten sposób nartę, ale gdy już po zrobieniu kroku wbije ją w śnieg, narta będzie trzymać mocno. Dokoła szalika utworzyła się śnieżna kula, doprawdy kula u nogi...



PRZYGODA NA LIPOWSKIEJ

Tak więc przed stromym podejściem – to już ostatnie kilometry do schroniska – założyliśmy foki. Kubek od termosu, dymiący w świetle czołówek jak mini-wulkan, wędrował między nami, płyn rozpylał się we wnętrzu, roznosząc błogie ciepło. Chwila odprężenia i wypoczynku.

Do góry pierwszy ruszył Dariusz, za nim kolejni narciarze, na końcu ja.

Nie minął kwadrans...

- Nie ma znaków! – głos z góry poinformował spokojnie.

Szukamy, rozglądamy się po lesie, światła czołówek brodzą w nocnej mgle. Sceneria niecodzienna, ale nikt nie zwraca na to uwagi.

- Musimy wracać do ostatniego znaku – zauważył ktoś trzeźwo – być może poszliśmy w złym kierunku.

- Układ terenu i gęstwina drzew przed nami nie pozostawiała nam innego wyjścia, jak iść pod górę – zauważył ktoś inny.

Konsternacja. Zastanawiamy się co robić. Jesteśmy już niedaleko schroniska, ale tak naprawdę nikt z nas nie wie, gdzie ono jest. Ostatecznie postanawiamy wyjść do góry i rozejrzeć się z grzbietu.

A z grzbietu widać było... przestrzeń. Rozległe połacie śniegu, przetasowane czarnymi łatanami lasu, gdzieś w oddali majaczy światło, być może światło domostwa. W tych warunkach to pięć godzin drogi, dla nas żaden pożytek. Widok jest z całą pewnością nakierowany tam, gdzie iść nie chcemy.

- Musimy wrócić do ostatniego znaku – Bartek wypowiada to, co myślimy wszyscy.

Zjeżdżamy w milczeniu. Las również milczy, chociaż zgrzypi ostro śnieg, rozcinany nartami. W pięć minut jesteśmy znów na dole.

- Powinniśmy przyjąć najprostszy sposób – proponuje Darek – od tego znaku będziemy robić coraz większe koła spiralnym ruchem, aż znajdziemy kolejne oznakowania i dalszą drogę.

Przekopujemy się więc przez śniegi w poszukiwaniu zagubionej drogi. I znów sceneria dokoła staje się niecodzienna. Światła czołówek nikną w mrocznym lesie. Dolatują stłumione we mgle nawoływania. Skutek – mizerny. Znaków brak.

Znów konsternacja. Zastanawiamy się co robić, coraz to kolejne próby odnalezienia znaków nie przynoszą rezultatu.

Dochodzimy do wniosku, że śnieg je zasypał i nie ma możliwości odnalezienia za ich pomocą drogi.

W końcu dzwoniemy do schroniska – co za wstyd!

Gospodyni nie może nam jednak pomóc. - Panowie – tłumaczy – nie ma w schronisku nikogo, kto mógłby was odszukać. Jeżeli nie jesteście w stanie odnaleźć schroniska, musicie wracać po własnych śladach do samochodu, nie ma innego wyjścia. Lepiej nie urządzać na tym mrozie biwaku!

Prawdę mówiąc mróz jest niewielki i dlatego nie boimy się nocy w górach, zwłaszcza, że jesteśmy dobrze przygotowani nawet na taką ewentualność. Jednak nocleg na dziko nie jest naszym marzeniem. Oczywiście możemy również schodzić w dół, ale przyjechalibyśmy na kilkudniowy pobyt i wielodniową wyrpę – uchodzić w tak haniebny sposób z placu boju? Nigdy!

Dzwoniemy do drugiego, również pobliskiego schroniska. To samo – jedyna rada – schodzić po własnych śladach w dół do samochodu.

(ciąg dalszy na stronie 36)

*Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod stęp na wzgórek,
Tam pod cudownym klękajcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciórki.*
(Adam Mickiewicz)

Adam Mickiewicz – poeta wszech czasów, wieszcz narodowy, dramatopisarz, publicysta, działacz polityczny, urodził się w Zaosiu koło Nowogródka w dniu 24 grudnia, a więc – według ówczesnych przekonań – sam przyniósł sobie imię. Imię Adam, tłumacząc na język polski, znaczy tyle, co człowiek z ziemi, człowiek ulepiony z gliny. Tak! Adam Mickiewicz był solą ziemi ojczystej, o której tak pięknie pisał:

*Litwo! Ojczyzno moja!, ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.*

W latach 1815–1819 Mickiewicz studiował na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W związku ze sprawą filomatów został aresztowany i zesłany do Rosji, gdzie przebywał w latach 1824–1829. Tam zaprzyjaźnił się m.in. z Aleksandrem Puszkinem (1799–1837) i dekabrystami. Od 1829 r. przebywał na Zachodzie. Po wybuchu powstania listopadowego, chcąc być bliżej ojczyzny, przebywał od sierpnia 1831 r. aż do marca następnego roku w Wielkopolsce. Jadąc do Paryża, po drodze wstąpił do Weimaru, gdzie został przyjęty przez papieża-poetów Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832). Od 1832 r. przebywał w Paryżu. Od 1833 r. współpracował z redakcją „Pielgrzyma Polskiego”. W 1839 r. wykładał literaturę rzymską na uniwersytecie w Lozannie, a w latach 1840–1844 literatury słowiańskiej w Collège de France. W 1841 r. zetknął się z Andrzejem Towiańskim (1799–1878) – filozofem, przedstawicielem mistycyzmu i spirytualizmu, który wywarł ogromny wpływ na poetę: Mickiewicz poddał się (na kilka lat) wpływowi jego doktryny mistycznej. W 1848 r. zorganizował we Włoszech legion, zwany Legionem Mickiewicza, dla którego opracował program polityczny (skład zasad). Rok później redagował w Paryżu pismo zatytułowane „La Tribune des Peuples, czyli „Trybunę Ludu”. W czasie wojny turecko-rosyjskiej (1855) zorganizował legion polski w Turcji. Zmarł w Konstantynopolu (prawdopodobnie otruty?). Pochowany został w Paryżu (na cmentarzu Montmorency, gdzie obecnie znajduje się pusty grób poety). W 1890 r. jego zwłoki sprowadzono do kraju i złożo-

ADAM MICKIEWICZ (1798–1855)

no w krypcie w katedrze na Wawelu.

Ukazanie się w 1822 r. pierwszego tomu *Poezji* Mickiewicza (m.in. *Ballad i romanów*) uważane jest za moment przełomowy w literaturze polskiej (od tego momentu datuje się rodziny romantyzmu). Takie utwory, jak romantyczny dramat profetyczny: *Dziady* cz. III, publicystyczny cykl przypowieści moralnych poświęcony sprawie wolności ludów: *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz wielka epopeja narodowa *Pan Tadeusz* – należą do najwybitniejszych osiągnięć polskiej literatury. Mickiewicz napisał także powieść poetycką pt. *Grażyna*, która cieszyła się ogromnym powodzeniem.

*Dziś żadnego nie znajdziesz w nowogródzkiej
gminie,
Co by ci nie zanucił piosnki o Grażynie.*

Do wybitnych utworów Mickiewicza należą: *Konrad Wallenrod*, cykl *Sonetów krymskich*, dramat *Dziady* cz. II i IV (tzw. wileńsko-koweńskie) oraz liczne wiersze liryczne¹.

Syn Adama Mickiewicza Władysław (1838–1926), chcąc pozostawić jak najlepszą pamięć o ojcu, napisał biografię, zatytułowaną: *Żywot Adama Mickiewicza*. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Władysław Mickiewicz objeżdżał kraj, wygłaszając wspomnieniowe prelekcje i pogadanki o ojcu. Także Władysław Bełza (1847–1913) – autor słynnego wiersza: *Kto ty jesteś? Polak mały*; pozostawił gawędy o Adamie Mickiewiczu. Mickiewiczologiem, czyli znawcą jego twórczości są w obecnych czasach prof. Maria Janion i prof. Alina Witkowska.

Dziś mój kolejny felieton z serii: *galeria portretów sławnych ludzi...*, chciałbym poświęcić pomnikom wiesz-



Adam Mickiewicz. Rysunek Eugène Delacroix - 1841 r.

cza Adama. W kraju mamy szereg pomników poświęconych poecie. Najwybitniejszy polski rzeźbiarz romantyczny Władysław Oleszczyński (1807–1866), powróciwszy do kraju około roku 1858, wykonał w tym czasie poznański pomnik Adama Mickiewicza². Natomiast w setną rocznicę urodzin poety odsłonięto w Warszawie pomnik Adama Mickiewicza. Autorem projektu był Cyprian Godebski (1835–1909) – wnuk słynnego

GALERIA

sławnych ludzi, których

poety Cypriana Godebskiego (1765–1809)³. Inspiratorami i opiekunami realizacji byli: Michał Radziwiłł oraz Henryk Sienkiewicz (1846–1916) – późniejszy laureat nagrody Nobla.

Najbardziej jednak znanym pomnikiem poety w Polsce jest chyba krakowski pomnik, wykonany na 100-lecie urodzin Adama Mickiewicza według projektu Teodora Rygierego (1841–1913). Odsłonięty został w roku 1898. Ma on cechy akademickiego realizmu, a nawet naturalizmu; nie wolny jest więc od cech

eklektycznych (neorenesansowo-klasy-cystycznych)⁴. Na wysokim postumen-cie wznosi się postać poety, ukazana w konwencji rzymskiego wodza czy też przemawiającego do ludu retora. Interesujące są postaci alegoryczne, ukazane na stopniach cokołu. Dwie postaci ko-biece, to alegorie poezji i nauki. Postać młodzieńca w zbroi, to postać męstwa, natomiast najbardziej interesująca jest grupa ukazująca dziadka i wnuczka: jest to kwintesencja Ojczyzny – skrót pro-gramu ideowo-artystycznego – przeka-zywania tradycji z dziadka na wnuczka. Dziadek w serdecznej rozmowie zwraca się do wnuczka, który ubrany jest w patriotyczny strój krakowski, a u boku nosi szablę. Możemy się domyśleć, co dzia-dek przekazuje wnuczkowi. Pamiętajmy jest to rok 1898. Synku – mówi dziadek – pamiętaj! Ja i ty to sztafeta pokoleń. Ja może nie doczekam czasów wolnej ojczy-zny, ale ty z pewnością. Więc słuchaj do-brze, co ci powiem. Tradycja, którą mu-sisz przenieść dalej, jest bezcennym skar-bem dla ciebie, dla miasta, dla regionu i całej okolicy. Ta tradycja, to skarb kultu-ry narodowej. Ty musisz być jej strażni-kiem. Jeśli na tych wartościach budował będziesz przyszłość, a więc na tradycji dziedzictwa kulturowego, naród prze-trwa, a wraz z nim przetrwa społeczeń-stwo, a przy nadarżającej się okazji oj-czyzna zdobędzie niepodległość – odzys-ka suwerenność. Zadumali się obaj, aż ich ciszę przerwał „historyczny śpiew”:

PORTRETÓW

imiona naszą limanowskie ulice

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła
Szablą odbijemy.*

Pamiętaj Wnuniu! Nadejdzietaki „dzień, w którym wnuki szablą wykonają prawo, które dziadowie postanowili rozumem.”

Z dziejów ojczystych wiemy, że dzia-dek miał rację i chciał budować przyszłość wnuczka, a wraz z nim ojczyzny na skale. W Krakowie przy pomniku Adama Mic-kiewicza – *ślynnym Adasiu* – spotykają

się wycieczki, indywidualni turyści, pary narzeczonych oraz ci, którzy po raz pierw-szy znaleźli się w Krakowie. Gdy jest prob-lem, gdzie się spotkać, pada niezawodne retoryczne pytanie; a może *pod Adasiem?* Prawie każde dziecko wie, że imię Graży-na „wymyślił” poeta, a pomnik: *Grażyna i Litawor*, ufundowany przez Henryka Jor-dana (1842–1907), wykonany według pro-jektu Alfreda Dauna (1854–1922) i usta-wiony na krakowskich Plantach 7 VII 1886 r., uważany był przez mieszkańców Kra-kowa za pomnik ku czci Wieszcza do mo-mentu wystawienia pomnika na Rynku Głównym w Krakowie.

W Nowym Sączu po wybudowaniu szkoły męskiej w roku 1898 rzeźbiarz kra-kowski Stanisław Wójcik (1864–1930) przyozdobił budynek szkoły dwudziestoma popiersiami wybitnych Polaków (m.in. po-piersiem Adama Mickiewicza) i w ten spo-sób idea burmistrza Lipińskiego, by wysta-wić miastu panteon narodowy, ziściła się w zupełności. Ten sam artysta, czyli Stani-sław Wójcik jest autorem sporego pomni-ka Adama Mickiewicza, który ustawiony został na skraju Parku Miejskiego w No-wym Sączu⁵. W Rzeszowie w roku 1892 stanął pomnik Adama Mickiewicza autor-stwa Stanisława Romana Lewandowskie-go (1859–1940) (nie istniejący)⁶. W roku 1899 Wacław Szymanowski (1859–1930) zaprojektował dla Lwowa *akademicką, koryncką kolumnę z postacią Mickie-wicza*⁷. W latach 1898–1902 ten sam ar-tysta wykonał pomnik: *Mickiewicz po Im-prowizacji*, o secesyjno-symbolicznym

*forma i jej secesyjna, zacierająca róż-nice między ciałem a tkaniną mgławici-cowa płynność, będąca zaprzeczeniem tektoniki rzeźbiarskiej*⁸. Jest to niewątpli-wie krzywdząca opinia, pisana z pozycji kry-tyka sztuki zachowawczej.

Najpiękniejszym chyba na świecie pomnikiem wieszca jest pomnik lwowski postawiony w 1904 r. na placu Mickiewi-cza. Zwycięzcą konkursu, który rozpiwały władze miasta, został Antoni Popiel (1865–1910). Na wysokim postumencie, na któ-rym ustawiona została 20-metrowa kolum-na (z włoskiego granitu), dźwigająca znicz żywej wiary i patriotycznej miłości poety, symbolizujący także poezję i kaganek oświa-ty, stoi postać wieszca, któremu skrzydla-ty geniusz podaje lirę. To alegoryczne przed-stawienie symbolizuje „Natchnienie” i jest nawiązaniem do niezrealizowanego dzieła Antoniego Kurzawy (1843–1898), który na krakowskim konkursie na pomnik Mickie-wicza przedstawił chyba najlepsze dzieło: *wieszcz budzący geniusza poezji*⁹. An-toni Popiel był także autorem pomnika wieszca w Krynicy, który został odsłonię-ty w 1906 r. (nad nim pracował od 1901 r.). W roku 1907 wykonał również pomnik poety dla Bełza.

W roku 1928 Émile Antoine Bourdel-le (1861–1929) wykonał pomnik Mickie-wicza w Paryżu¹⁰. Także w Niemczech w Weimarze, w parku miejskim znajduje się pomnik Adama Mickiewicza. Henryk Kuna (1885–1945) wykonał w latach 1931–1932 projekt pomnika Adama Mickiewi-cza przeznaczony dla Wilna. *Momumen-talny w założeniu i nie pozbawiony za-let* – jak pisał Tadeusz Dobrowolski – *grze-szył zbyt miękką i łagodną formą: był za mało pomnikowy*¹¹.

Pomniki wieszca można napotkać podróżując po dawnych ziemiach Rzeczy-pospolitej (w Wilnie), na Kre-sach Wschodnich (np. w Sta-nisławowie). Na Podolu w pię-ciu miejscowościach: Zbarażu (w parku zamkowym – dziś miejskim), Podhajcach (w formie obelisku z medalionem na wy-sokim cokole z kamieni), Grzymałowiu (w formie obelisku z surowego – rustykalne-go kamienia z tablicą pamiątkową), Borszc-zowie (w formie obelisku, stał pierwotnie w Skale Podolskiej nad Zbruczem, prze-niesiony po 1945 r.) i Rohatynie (obok ko-ściola) zachowały się pomniki Adama Mic-kiewicza, ufundowane w 1898 r. w zwią-zku ze stuleciem urodzin poety¹².

(ciąg dalszy na stronie 43)

wyrazie. O tej rzeźbie tak pisał Tadeusz Dobrowolski: *Jego Improvizacja Mic-kiewicza, odlana w brązie, lecz noszą-ca wyraźne ślady niecierpliwego lepie-nia w glinie, zniechęca konwulsyjną, afektowaną i nieopanowaną formą. Wyraz omdlenia, charakteryzujący ma-skę wieszca, skurczone palce jego dłoni, słaniająca się postać – wszystko to zmie-rza do spotęgowania efektu psychicz-nego, do wstrząśnięcia widzem. Ale w odbiorze owych emocjonalnych warto-ści przeszkadza pomięta, niespokojna*

POSTSCRIPTUM

Dwuczęściowy artykuł pt. „Wyprowa na Islandię po jej uroki i barwy interioru” („EL” nr 145-146 i 147) zasadniczo spełnił początkową koncepcję reportażu podróżniczego. P.S. do tych publikacji powstało na życzenie Redakcji „Echa Limanowskiego”. Biorąc więc pod uwagę „zapotrzebowanie społeczne”, postanowiłem wykorzystać część wcześniej przygotowanego tekstu, uzupełniając go ciekawostkami, poradami praktycznymi i kilkoma zdjęciami.

Przygotowania do wyprawy na Islandię warto rozpocząć od lektury dobrego przewodnika. Polecam przewodnik Pascala¹ (www.pascal.pl/). Bardzo dużo informacji o Islandii w języku polskim można także znaleźć na stronie internetowej: www.iceland.pl. Sezon turystyczny na Islandii trwa głównie od czerwca do sierpnia. Podczas ostatniego lata Islandię odwiedziło ponad 170 tys. turystów. Ale przygotowując wyprawę, nie należy dać się zwieść opisom wskazującym na prostotę życia na wyspie. To nie ma nic wspólnego z prymitywizmem. Islandia jest krajem rozwiniętym i stosunkowo drogim. Dość zauważyć, że brytyjski ośrodek badawczy *Economist Intelligence Unit* sklasyfikował Reykiawik w pierwszej piątce (m.in. za Oslo) miast o najwyższych kosztach życia na liście 130 miast świata (Warszawa zajmuje na tej liście 67. miejsce).

INFORMACJE OGÓLNE: Charakteryzując różne kraje, warto zwrócić uwagę na sposób zagospodarowania ich powierzchni, ponieważ struktura użytkowania gruntów w poszczególnych krajach jest znacznie różnicowana. Według danych Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju grunty orne oraz lasy i zadrzewienia stanowią tylko po 1,3% powierzchni Islandii (podczas gdy w Polsce udziały te wynoszą odpowiednio 47,5% oraz 30,0%). Równocześnie powierzchnia nieużytków (w tym także obszar interioru) wraz z terenami zurbanizowanymi i przemysłowymi stanowi w Islandii blisko 80%, podczas gdy w Polsce ok. 9%.

Na Islandii nazwy geograficzne (podobnie jak cały język islandzki) są dość skomplikowane i niekiedy te same nazwy mają różną pisownię. Z porozumiewaniem się nie

ma jednak problemu, ponieważ językiem urzędowym jest co prawda islandzki, ale w powszechnym użyciu jest też angielski.

Islandia jest krajem bezpiecznym, w którym nie istnieje szczególne zagrożenie przestępczością. Przykładowo noszenie w miejscu publicznym noża lub ostrych narzędzi o długości ostrza ponad 7 cm jest traktowane przez policję na równi z posiadaniem broni. W związku z tym na jego posiadanie wymagane jest specjalne zezwolenie miejscowych władz.

DOJAZD: Na Islandię można wybrać się dwiema drogami. Samolot jest najszybszy. My polecieliśmy z przesiadką w Kopenhadze. Najtaniej jest linią Iceland Express z Berlina (www.icelandexpress.de). Można też wybrać się drogą lądowo-morską z Danii lub Norwegii. Wtedy podróż promem staje się znaczącą częścią wyprawy. Zorganizowane wyjazdy na Islandię oferują też niektóre biura podróży (www.icetourist.is/).

TRANSPORT: Na Islandii nie ma kolei. Do typowych środków transportowych należy autobus, samochód i samolot, ale można także poruszać się na rowerach, na koniach (www.riding.is/), na skuterach śnieżnych, psim zaprzęgiem lub w pontonach (www.rafting.is/) - fot. na stronie obok.

ZAKWATEROWANIE: Zwiedzanie Islandii staje się szczególnie drogie, gdy chcemy korzystać z hoteli, pensjonatów oraz restauracji. Na Islandii naliczyłem jednak ok. 130 doskonale wyposażonych kempingów, z których odwiedziliśmy tylko kilkanaście. Korzystanie z pól namiotowych pozwala dobrze poznać ogromną różnorodność krajobrazów. Dodatkowo zasypianie w namiocie o północy przy blasku zachodzącego słońca stwarza niezapomnianą scenę.

*Być może wielcy tego świata odkryli,
poznali i zwiedzili już wszystko.
Być może. Teraz kolej na Ciebie.*

Wydawnictwo Pascal

CO WARTO ZOBACZYĆ:

Na obszarze Islandii znajdują się liczne miejsca, które należy wymienić jako bardzo interesujące:

Vatnajökull jest trzecim co do wielkości lodowcem na świecie (po Antarktydzie i Arktyce) i największym w Europie. Atrakcją turystyczną są lodowe jaskinie w rejonie Kverkfjöllu, uformowane przez ciepłe podlodowcowe rzeki.

Park Narodowy Pingvellir (miejsce pęknięcia skorupy ziemskiej, z charakterystycznym uskokiem powierzchni ziemi), gdzie od IX w. obradował najstarszy na świecie w czasach nowożytnych islandzki parlament - Alþing. Przeniesiono go do Reykiawiku w 1845 r.

Klifowy brzeg półwyspu Latrabjarg (wys. 40-400 m) z latarnią morską na przylądku Bjargtangar jest najbardziej na zachód wysuniętym krańcem Europy.

Grimsey jest wysepka przez którą przebiega Koło Podbiegunowe.

Atrakcją, której nie powinniśmy pominąć, jest rejon jeziora Mývatn. Jezioro pokryte jest pseudokraterami (powstałymi podczas wybuchu wulkanu, gdy roztopiona lava „zalewała” jezioro, a zamknięta pod nią woda, gotując się, wyrzucała parę przez warstwę płynnych skał, tworząc stożki i kraterzyki) i otoczone stosunkowo bujną zielenią. Natomiast w jego otoczeniu w „księżycowych” warunkach nietrudno było znaleźć miejsce do treningu astronautów z NASA przed wyprawą na Księżyc.

Islandia może być interesująca dla wędkarzy, ale (w porównaniu do Szwecji, czy Norwegii) jest to dość kosztowne miejsce uprawiania hobby. Natomiast nie należy nastawiać się na zwiedzanie zamków. Jak do tej pory, na wyspie nie zbudowano jeszcze ani jednego.

Kończąc pobyt na wyspie pozostało nam umyć samochody, dopakować bagaże i jeszcze tylko, i jeszcze aż powrót do domu, bo na lotnisku od rana jest gorąca atmosfera. Obowiązuje przecież antyterrorystyczny alarm. Ale to już całkiem inna historia.

¹ Na „uniwersytecie nauk przyrodniczych”, jakim jest Ziemia, Islandia jest „wydziałem” geologii, na którym m.in. niedostępna dla turystów wyspa Surtsey, gdzie bada się procesy rozwoju życia na ziemi, powstała podczas wybuchu podwodnego wulkanu dopiero w 1963 r.

PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE



Od autora: Cóż, w stolicy wyjątkowo aktualne stały się słowa piosenki dwóch Krakusów G. Turnaua i A. Sikorowskiego z repertuaru zespołu "Pod Budą" pt. "Nie przenieście nam stolicy do Krakowa" z Warszawy, gdzie "... butne miny, święte słowa i głupota, która aż naprawdę boli". Pora więc zacząć pakować plecak na kolejną wyprawę, zwłaszcza, że zimy nie widać, a w moich uszach brzmi już muzyka Andrew Lloyd Webbera znanej od 1978 r. piosenki z musicalu "Evita" – "Don't Cry for Me, Argentina".

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru **W. Kręciszka**
Warszawa, styczeń 2007 r.



¹ P. Harding, J. Bindloss: *Islandia*. Przewodnik Pascala. Bielsko-Biała 2004 r.

W grudniu w Galerii Sztuki Miejskiej Biblioteki Publicznej burmistrz Limanowej Marek Czeczotka oficjalnie otworzył wystawę prac Agnieszki Mamak. Młoda malarka, graficzka, rzeźbiarka urodziła się w 1979 r. w Limanowej. Jest absolwentką historii sztuki na KUL.

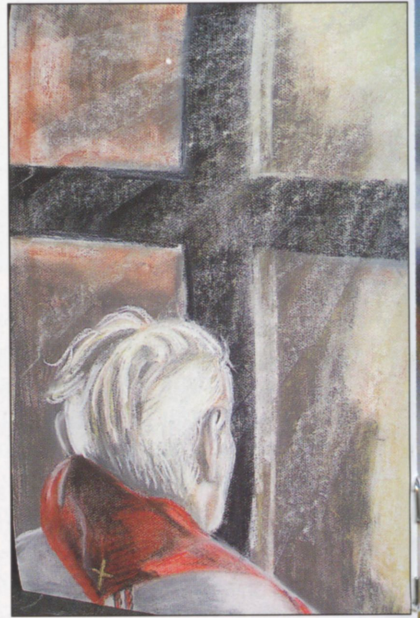
- Plastyką zafascynowałam się już w szkole podstawowej. Moim pierwszym nauczycielem i mistrzem był pan Mirosław Strzeboński. Później była szkoła średnia w Męcinie i czas poważnych wyborów. Studia na historii sztuki, gdzie trafiłam do jedynej w Polsce pracowni ikon, to moment utwierdzenia w decyzji – mówi.

Obecnie uczy plastyki i techniki w Szkole Podstawowej w Starej Wsi.

- Zawsze chciałam pracować w szkole, nie wiedziałam tylko czy ze starszymi czy młodszymi dziećmi. Teraz uczę w szkole podstawowej. To dobry moment, by w dziecku krystalizować plastyczne pasje. Widzę w swoich podopiecznych talenty – twierdzi.



Wernisaż Agnieszki Mamak



Przede wszystkim fascynuje ją człowiek, stąd na wystawie pełne witalizmu, wewnętrznej energii portrety. Często sięga do tematyki żydowskiej, którą zainteresowała się w Lublinie.

- Miałam tam znajomych i przyjaciół, którzy byli Żydami. W ten sposób zafascynowała mnie ich kultura i historia. Szczególnie wstrząsający jest los żydow-

skiego dziecka z okresu wojennego. Stąd ten temat dominuje w moich pracach. Niestety, antysemityzm nadal jest obecny i to boli – wyjaśnia.

Z zapalem maluje także martwą naturę, kwiaty, pejzaże. Stosuje technikę akwareli, pasteli i akryli.

- Po pierwsze akwarela jest szybsza, daje efekt światła i cienia. Po drugie nie

mogę malować olejami ze względu na uczulenie na jeden ze składników farby olejnej – tłumaczy.

Jest młodą artystką, która ciągle doskonali swój warsztat. Do tej pory swoje prace prezentowała w czerwcu 2004 r. na indywidualnej wystawie w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej, na indywidualnej wystawie w galerii Atelier na kra-

Młoda krew w limanowskim kotle

kowskim Kazimierzu, wspólnie z innymi limanowskimi artystami w miejskim muzeum oraz na Dniach Limanowej w sierpniu 2005 i 2006 r.

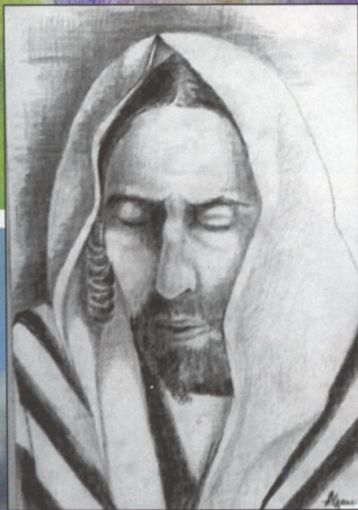
- Dobrze, że od czasu do czasu coś młodego i żywego do kotła nawiedzonych limanowskich rękodzielników wpada, by cytując Słowackiego płyn nie był „za słodki lub za chłodny”. Inaczej „młoda krew czy do kaszanki, czy do przetworzenia sztuki niezbędna” – ocenia miłośnik sztuki, fotograf Zbigniew Sułkowski.

- Agnieszka Mamak w swojej twórczości plastycznej poszukuje piękna i prawdy. Portrety, architektura, martwe natury i kwiaty przedstawia z pasją i talentem. Jej prace malarskie urzekają prostotą i wysmakowaną kolorystyką – twierdzi Halina Matras, dyrektor MBP.

- Pokazała swój talent a przede wszystkim zainteresowanie pejzażem oraz, co się teraz mało zdarza wśród młodych twórców, przeszłością niegdyś towarzyszącą naszym ojcom – kulturą społeczności żydowskiej – recenzuje dyrektor muzeum Jan Wielek.

Na wernisaż Agnieszka przybyła z siostrami, tatą i narzeczonym. Towarzyszyli jej uczniowie, przyjaciele, znajomi oraz stali pasjonaci limanowskiej sztuki.

**Fotografie: Jolanta Bugajska,
Zbigniew Sułkowski**



panorama zakładu



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159
<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl

Oferujemy wykonawstwo:

- robót ogólnobudowlanych, hydrotechnicznych, drogowych
- sieci kanalizacyjnych, wodociągowych
- oczyszczalni ścieków

OFERUJEMY RÓWNIEŻ

tel. 018 33 76 862



WYROBY BETONOWE, MASĘ
BETONOWĄ Z TRANSPORTEM
I POMPĄ STETTER



PRZEWIERTY STEROWANE O ŚREDNICY RURY
DO 500 mm I DŁUGOŚCI PRZEWIERTU DO 400 m



CHARZEWICE
tel. 014 66 59 193
fax 014 66 59 158



SPRZĘT
BUDOWLANY
I MONTAŻOWY
(DŹWIG - 28t/32m
DŹWIG - 6t/13m
PODNOŚNIK HYDRAULICZNY - 18m)

KRUSZYWA
(GRYSY, PIASKI,
POSPUŁA, TŁUCZNIĘ)

Prezent gwiazdkowy Julki



Czas Bożego Narodzenia budzi wrażliwość, otwiera serca na potrzeby innych – szczególnie czule serca dziecięce. Z myślą o swojej koleżance, Julce, uczniowie klasy I integracyjnej oraz ich starsi o rok koledzy przygotowali przedstawienie Jasełek. Premiera odbyła się tuż przed Świątami Bożego Narodzenia w obecności uczniów ZSS nr 4 oraz zaproszonych gości – przedstawicieli władz oświatowych i samorządowych.

Opiekę nad młodymi aktorami sprawowały wychowawczynie kl I A Anna Palacz i Bernadeta Natanek, które również opracowały scenariusz. Przepiękną scenografię polskiej szopki stworzyła Jadwiga Kazana, nauczycielka klasy „0”. Bezpośredniość oraz autentyczność dzieci, odgrywających za zaangażowaniem swe role oraz melodie starych koled polskich wprowadziły niepowtarzalny klimat świąt. Oprawę muzyczną przygotował Ryszard Wróbel, dziadek jednego z uczniów klasy Ia.

Powodzenie spektaklu sprawiło, że był wystawiany jeszcze kilka razy, dla uczniów jeszcze kilka razy, dla uczniów gimnazjum, rodziców uczniów ZSS nr 4 oraz uczniów limanowskich szkół z klas I-III w LDK. Dochód ze sprzedaży biletów przekazano rodzicom Julki.

W pomoc dla uczennicy zaangażowała się dyrekcja szkoły i UKS „Płomień”. Oprócz przedstawienia w szkole zorganizowano loterię fantową, sprzedaż świątecznych kartek i stroików oraz okolicznościowych kalendarzy.

Zarówno symboliczne, jak i te większe datki od sponsorów stanowią piękny prezent gwiazdkowy. Pozyskane fundusze zostaną przeznaczone na zakup protezy, która ułatwi dziewczynce życie.

Iłona Machowicz-Jurowicz

Szanowni Państwo

Siedmioletnia Julka Orzeł, pomimo kalectwa, jest radosną pierwszoklasistką Zespołu Szkół Samorządowych nr 4 w Limanowej.

Sama mówi o sobie: „...z nieznanym przyczyn lewa ręka mi nie urosła, moim pragnieniem jest mieć protezę z paluszkami... Rodzice bardzo mnie kochają, ale nie mają tyłu pieniędzy, żeby spełnić moje marzenie...”.

POMÓŻCIE MI

Spółeczność Zespołu Szkół Samorządowych nr 4 w Limanowej podjęła inicjatywę zgromadzenia środków finansowych na realizację marzeń Julki. Koszt protezy ręki wyniesie około 50 tys. zł, dlatego zwracamy się do Państwa o wsparcie finansowe.

Wpłaty można przekazywać na konto: UKS „Płomień” przy ZSS nr 4, ul. Reymonta 3, 34 – 651 Limanowa – pod hasłem: „JULKA”

**nr konta: BS Limanowa, ul. Rynek
7 03 88040000 0000 0018 3820 0003**

W rozliczeniu podatku za 2006 r., 1% można przekazać na w/w cel.

(dokończenie ze strony 21)

Pogodny Orlik

Cóż tu dodać?

Zdarzyło się Ojcu dwa czy trzy lata temu, że podczas przelotu dwuosobową awionetką z powodu awarii silnika zaszła konieczność lądowania na terenie jakichś ogródków działkowych i maszyna kapotała. Tu na wszelki wypadek objaśniam, że kapotaż to niepożądana figura akrobacyjna, najczęściej przy lądowaniu, polegająca na tym, że samolot robi takiego kopyrtka na ziemi. Dowiedzieliśmy się, że na szczęście obaj lotnicy wyszli z opresji cało. Dzwonimy z kolegą Ryszardem do Ojca Dominika z pewnym niepokojem, no bo nie daj Boże jednak... i słyszymy, że tak tak, szkody są - okulary zgięły się pod kątem prostym.

- Ale ich nie wyprostuję, bo muszę mieć jakąś pamiątkę z wypadku!

A po chwili słyszymy, że Ojciec chętnie by w najbliższym czasie w nasze strony przyjechał, ale właśnie został poproszony o poświęcenie czyjegoś samolotu w zupełnie innej stronie, więc jakże usługi nie spełnić? A czy przy okazji będzie latał?

No to po co poświęcać i nie latać?

O Ojcu Dominiku można by jeszcze długo. Zacytuję więc może na koniec jedno zdanie z wydawnictwa jubileuszowego z 2004 roku „Zuch Harcerz Harcmistrz”, zamieszczone na pierwszej stronie wydrukowanego CV, a właściwie będącego jakby jego kontynuowaniem:

„Wszystkim, którzy stanęli na drodze mojego życia zakonnego i kapłańskiego z serca błogosławie”

O. Dominik - Pogodny Orlik

Zwrot „stanać komuś na drodze” można rozumieć wieloznacznie, a potocznie raczej uważa się, że chodzi tu o stanowienie przeszkody, bo przecież lepiej, gdy nikt na mojej drodze nie staje. Ale myślę, że Ojciec Dominik wie, co mówi - bardziej doskonalimy siebie, gdy zjednujemy bliźniego, który niekoniecznie się z nami we wszystkim zgadza: „Czy do końca będziemy wiedzieli kim kto jest? Bóg jeden wie - Deus scit!”

A mnie osobiście wydaje się, że Pogodny Orlik wie o innych więcej dobrego, niż można by się spodziewać.

Zbigniew Sułkowski

Fotografia na stronie 19: Mechanik sprząda zapięcie spadochronu. Leszno 1962 r.



BESKID WYSPOWY

Góry Limanowskie, Beskid Limanowski czy Podhale Mszańsko-Limanowskie?

Kilka słów o regionalizacji fizycznogeograficznej

Na początku było Słowo... Potem człowiek zaczął odkrywać Nowe i wszystko nazywać. Od czasu „Opisania świata” przez Marco Polo świat został wielokrotnie podzielony, opisany i sklasyfikowany. Afryka dała się opłynąć, Ameryka odkryć, a Polska — podzielić...

W dawnych czasach państwo polskie dzieliło się na duże „dzielnice”, potem pojawiły się powiaty i „ziemie”. Pierwszym, który „podzielił” Polskę na krainy był Jan Długosz. Z czasem jednak pojawiła się potrzeba dokładniejszego podziału geograficznego ziem polskich i ich opisanie. Nastąpiło to dopiero w okresie Oświecenia — w „wieku rozumu” — kie-

dy nauka zaczęła odgrywać większą rolę. Jednak dopiero w wieku XIX zaczęto tworzyć klasyfikacje podziałów. Każdy z ówczesnych wybitnych polskich geografów stworzył własny podział geograficzny Polski; warto wymienić choćby Stanisława Staszica, Antoniego Rehmana, Ludomira Sawickiego czy ...Wincen- tego Pola — który znany jest bardziej jako

podróżnik i poeta niż geograf i profesor pierwszej w Polsce katedry geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Każdy z geografów używał swojego podziału i nazewnictwa, co powodowało spory i wywoływało nieporozumienia.

Na świecie było podobnie; dopiero w 1964 r. na Międzynarodowym Kongresie Geograficznym w Londynie stworzono



*W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!
Na szalasz do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży:
Gdzie się serce z sercem mierzy
I w swobodę człowiek wierzy.*

Wincenty Pol

foto. D. Ociepka

-Makowski

Bogusław Bubula

jednolitą klasyfikację podziału świata. W następnych latach klasyfikację tą uzupełniano i poprawiano i w efekcie, w 1971 r., powstała uniwersalna regionalizacja świata w układzie dziesiętnym — świat został wreszcie oficjalnie „podzielony” na kontynenty, a w ramach każdego kontynentu wyodrębniono mniejsze jednostki: megaregiony, prowincje, podprowincje, makroregiony i mezoregiony. Europa otrzymała numer I-924; dzieli się na 9 megaregionów oznaczonych liczbami od 1 do 9. Polska w takim podziale została zaliczona do trzech megaregionów: Pozaalpejska Europa Środkowa (3), Megaregion Karpacki (5) i Niż Wschodnioeuropejski

(8). Z kolei każdy megaregion dzieli się na poszczególne prowincje, każda prowincja na podprowincje itd. W podziale dziesiętnym każda jednostka geograficzna jest więc oznaczona odpowiednią liczbą wielocyfrową, a odpowiednia liczba cyfr i każda cyfra oznacza o jaką jednostkę chodzi, np. liczba pięciocyfrowa (z kropką między cyfrą trzecią i czwartą) oznacza mezoregion. W ramach niektórych mezoregionów wyodrębniono mniejsze jednostki — mikroregiony — które, zgodnie z zasadą, opisane są liczbą sześciocyfrową.

W Polsce dyskusja nad stworzeniem jednolitej regionalizacji fizycznogeograficznej Polski rozpoczęła się dopiero w 1946 r. i częściowo zakończyła w 1965 r., kiedy to Jerzy Kondracki po raz pierwszy opublikował swój podział fizycznogeograficzny Polski. Nie zakończyło to jednak prac nad regionalizacją fizycznogeograficzną Polski — wciąż pojawiały się nowe głosy w dyskusji i klasyfikacje¹. Ostatecznie „zwyciężyła” (kilkakrotnie modyfikowana) klasyfikacja Kondrackiego².

W odniesieniu do gór nikt nie kwestionował nazwy *Karpaty*³, nikt nie spierał się też o nazwę gór, które „*się piętrzą na południowo-zachodnich kresach Polski, a od niepamiętnych czasów zowią się Tatrami*”⁴, ale już podział Karpat na mniejsze jednostki, na pasma górskie Beskidów, czy Pogórza budził wiele kontrowersji. W początkach XX w. Śnieżnica, Ćwilin, Łopień i „Mgielica” (sic) „były” szczytami ...Gorców!⁵ Z kolei w jednej z klasyfikacji Karpat sprzed ponad 50 lat Beskid Wyspowy — jako „*typową strefę podkarpacką*” — zaliczono ...do Pogórza Karpackiego!⁶ Ciekawie przedstawia się to w literaturze turystycznej...

Warto wspomnieć choćby o ‘Beskidzie Wysokim’, którego „nie było” we wspomnianej wyżej klasyfikacji (!) — mimo, że dokładnie w tym samym czasie inni dokładnie go wymieniali!⁷ W latach sześćdziesiątych XX w. ‘Beskid Wysoki’ rozciągał się od Przełęczy Koniakowskiej na zachodzie po Przełęcz Tylicką na wschodzie (!), czyli obejmował obecny Beskid Żywiecki, Gorce i Beskid Sądecki razem wzięte!⁸ Jeszcze w początku lat osiemdziesiątych XX w. Andrzej Matuszczyk pisał: „*Beskid Żywiecki wchodzi w skład zachodniej części Beskidu Wysokiego, sięgającego od Przełęczy Zwardońskiej i Przełęczy Koniakowskiej po Przełęcz*

Sieniawską na wschodzie”⁹, a niespełna 20 lat temu (w 1986 r.!) o ‘Beskidzie Wysokim’ ciągle wspominał Władysław Midowicz¹⁰ — chociaż inni autorzy przewodników z tego okresu powszechnie używali już nazwy Beskid Żywiecki. Obecnie nazwa ‘Beskid Wysoki’, choć spotykana jeszcze w wielu publikacjach, wydaje się już niewłaściwa. Jest to znakomity przykład, jak ważyły się poglądy i zmieniały klasyfikacje...

Jeszcze ciekawszym przykładem jest nazwa ‘Beskid Wyspowy’ — jak niesie wieść gminna, w początkach XX w. wymyślił ją Kazimierz Sosnowski¹¹. Sosnowski był nauczycielem języka polskiego, łaciny i greki w nowosądeckim gimnazjum, współzałożycielem Nowosądeckiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego, twórcą wielu szlaków, propagatorem budowy schronisk w Beskidach i — autorem pierwszego przewodnika turystycznego po Beskidach (wydanego w 1914 r.). Pewnego razu nocował on z młodzieżą na Ćwilinie i rankiem następnego dnia zobaczył „morze mgieł” i wynurzające się z niego wierzchołki gór — które wyglądały niczym wyspy na morzu... Nazwa przyjęła się wśród turystów i w literaturze; do oficjalnej regionalizacji wprowadził ją w 1910 r., podróżnik, wydawca, późniejszy profesor geografii w Instytucie Geografii UJ, Ludomir Sawicki¹². Sam Sosnowski, góry „*tworzące charakterystyczną i odrębną grupę gór <<wyspowych>>*” nazywał jednak ...Beskidem Limanowsko-Makowskim!¹³

Po II wojnie światowej o Beskidzie Wyspowym pisał Stanisław Pagaczewski, dla którego były to jednak wyspy w morzu zieleni: „*Beskid Wyspowy — jakże trafna nazwa, jak dobrze oddająca charakter tej okolicy: z jasnozielonego morza pofalowanego terenu wyrastają ciemne wyspy odosobnionych szczytów — istny archipelag pociągający ku sobie turystów, owych nigdy nie nasyconych żeglarzy zielonego krajobrazu*”¹⁴. Kilka lat później tenże Pagaczewski pisał o Beskidzie Wyspowym, jako o „*grupie bardziej wyróżniających się wzniesień rozsianych wśród morza niewielkich wzgórz*”¹⁵. W późniejszych latach nazwę Beskid Wyspowy ostatecznie rozpropagował, swoimi przewodnikami turystycznymi, Władysław Krygowski. ▶



Powyżej: Zima w Beskidach - widok na Babią Górę z Polany Stumorgi pod Mogielicą.
Obok: Mogielica, „królowa” Beskidu Wyspowego - widok spod Cichonia.

Warto jednak przypomnieć, że w literaturze pojawiały się także inne nazwy na określenie Beskidu Wyspowego. Przed wojną, sekretarz Wydziału Powiatowego w Limanowej, Stanisław Hlowiecki, ziemię limanowską nazywał ...Podhalem Mszańsko-Limanowskim (!) — nazwa dziś zupełnie zapomniana — i pisał: *„Między dwoma największymi w Polsce szlakami turystycznymi: Kraków, Chabówka, Rabka, Zakopane oraz Kraków, Tarnów, Nowy Sącz, Krynica — leży w pośrodku, w przepięknej, górskiej okolicy powiat limanowski t. zw. Podhale Mszańsko-Limanowskie. Ziemia to górzysta i lesista, leżąca w Beskidach Magurskich, a obejmująca Gorce właściwe oraz obszar t. zw. Gór wyspowych”*¹⁶. A jeszcze w latach sześćdziesiątych XX w., zasłużony działacz turystyczny, autor wielu przewodników turystycznych, Edward Moskała pisał o ...Górach Limanowskich (!), ale zaznaczał, że: *„Termin ‘góry limanowskie’ [sic] nie jest nazwą historyczną lub obowiązującą nazwą geograficzną. Jest to nazwa umowna, używana potocznie przez turystów, która określa szczyty i pasma górskie leżące w powiecie limanowskim”*¹⁷.

Obecnie większość geografów Europy przyjmuje jako obowiązującą regionalizację Karpat opracowaną przez

J. Kondrackiego i przedstawioną w Budapeszcie w 1971 r. na Konferencji Regionalnej Międzynarodowej Unii Geograficznej. Megaregion Karpacki (oznaczony liczbą 5) dzieli się na prowincje: Karpaty Zachodnie (51), Karpaty Wschodnie (52), Karpaty Południowe (53), Góry Zachodniorumuńskie i Wyżyna Transylwańska (54). W tym podziale Beskid Wyspowy jest zaliczany do Karpat Zachodnich, do podprowincji Zewnętrzne Karpaty Zachodnie (513), do makroregionu Beskidy Zachodnie (513.4-5) i jest mezoregionem o nazwie ‘Beskid Wyspowy’ oznaczonym numerem 513.49.

Geografia fizyczna jest ciągle nauką „żywą” i rozwijającą się — najlepszym przykładem zmian może być „pojawienie się” w ostatnich latach nowego (!) mezoregionu Kotlina Rabczańska (513.50), który do tej pory nie funkcjonował jako odrębna jednostka geograficzna. Innym przykładem mogą być np. kontrowersje wokół podziału Beskidu Żywieckiego na mikroregiony. Ale i Beskid Wyspowy nie jest do końca opisany — mimo, że w języku potocznym funkcjonują nazwy dla określenia niektórych fragmentów Beskidu Wyspowego (jak np. Pasma Łosońskie, Pasma Ostrej, Masyw Mogielicy, Pieninki Skrzydlańskie itd.), to jednak nadal nie ma np. oficjalnego podziału na mikroregiony.





W cytowanych fragmentach zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

Tekst: Bogusław Bubula
Fotografie: Bogusław Bubula,
Dariusz Ociepka

¹ Warto wspomnieć choćby o klasyfikacji Mieczysława Klimaszewskiego; *Geomorfologia Polski*, Warszawa 1972.

² Zob. Jerzy Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2001 [wyd. II uzupełnione].

³ Jako pierwszy użył jej dla gór na południu Polski Stanisław Staszic, w swoim dziele *O ziemioródtwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1815). Przy okazji warto w tym miejscu przypomnieć, że nazwa *Karpaty* była znana od dawna — prawdopodobnie pochodzi od indoeuropejskiego słowa korpata oznaczającego ‘górze’ lub ‘skałę’.

fot. D. Ociepka



O plemieniu Karpatian zamieszkujących obecne Karpaty Wschodnie w II w. naszej ery pisał już Ptolemeusz z Aleksandrii.

⁴ Walery Eljasz Radzikowski, *Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, Kraków 1886 [wyd. III], s. 1.

⁵ Mieczysław Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*, Lwów 1914, s. 395.

⁶ Stanisław Lenartowicz, Kazimierz Sajsse-Tobczyk, *Beskid Śląski, Żywiecki i Mały. Ilustrowany przewodnik wczasowy, turystyczny i uzdrowiskowy*, seria: *Biblioteczka turystyczna*, tom I, Warszawa 1951, s. 29.

⁷ Stanisław Pagaczewski, *Babia Góra, Gorce, Beskid Wyspowy*, seria: *Biblioteczka turystyczna*, tom II, Warszawa 1951.

⁸ Władysław Krygowski, *Beskid Wyspowy – Sądecki*, Warszawa 1965 [wyd. II], s. 10; zob. także regionalizację Beskidów [w:] Władysław Krygowski, *Beskidy – Śląski – Żywiecki [sic!] – Mały*, Warszawa 1965 [wyd. II], s. 8–24.

⁹ Andrzej Matuszczyk, *Wędrówka przez Beskid Żywiecki. Przewodnik turystyczny*, seria: *Wczasy turystyczne w górach*, Warszawa–Kraków 1983, s. 7–8.

¹⁰ Władysław Midowicz, *Babia Góra. Przewodnik turystyczny*, seria: *Szlaki turystyczne województwa bielskiego*, Warszawa–Kraków 1986 [wyd. II].

¹¹ Dariusz Gacek, *Beskid Wyspowy*, Warszawa 2001, s. 246.

¹² Za: Dariusz Gacek, *op.cit.*, s. 92.

¹³ Kazimierz Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim i Pieninach — od Krynicy po granicę Moraw, łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, Kraków 1930, s. 221.

¹⁴ Stanisław Pagaczewski, *Beskidy*, Warszawa 1950, s. 21.

¹⁵ Stanisław Pagaczewski, *Gorce i Beskid Wyspowy. Przewodnik narciarski*, Warszawa 1953, s. 7.

¹⁶ Stanisław Iłowiecki (opr.), *Powiat Limanowski*, Wydawnictwo Wydziału Powiatowego w Limanowej, [brw], [s. 2].

¹⁷ Edward Moskała, *Góry Limanowskie. Szlaki turystyczne*, Kraków 1965, s. 3.

Fotografia w czołówce na stronie 32 i 33 - „Wyspy” Paproci, Zęzowa i Kostrzy wyłaniają się z „morza mgieł” - widok z Miejskiej Góry.

fot. B. Bubula



(dokończenie ze strony 23)

Przygoda na Lipowskiej

Tymczasem śnieg rozpadał się na dobre. - Niedługo nawet po własnych śladach nie będziemy mogli schodzić... bo ich nie będzie! - zauważam.

Dyskutujemy przez dłuższą chwilę, opady śniegu potężnieją.

Naradzamy się - śnieg pada.

Kłócimy się, które rozwiązanie w tej sytuacji jest najlepsze - śnieg pada.

Padają argumenty za urządzeniem biwaku, padają argumenty za powrotem do samochodu - śnieg również pada.

W końcu postanawiamy dać za wygraną - wracamy!

Skoro do góry, w głównej mierze za dnia, szliśmy około dziewięciu godzin, teraz będziemy wracać co najmniej kolejne dziewięć. Droge powrotną mamy wprowadzić w dół, ale w nocy, we mgle i w śnieżycy zjeżdża się o wiele trudniej, do tego byliśmy już potężnie zmęczeni.

Odwrót rozpoczął Bodzio. Za nim kolejni, ja - znów na końcu.

Po kwadransie okazuje się, że ślady Bogdana, który wybił się daleko przed nas... skręcają w prawo pod górę. Więc jednak nie dał z wygraną! Wiemy, że Bodzio „ma nosa” i cieszymy się z jego decyzji. Dla zachęty mamy telefon ze schroniska:

- Panowie, puściłam w niebo silny reflektor, szukajcie łuny na niebie - to nasza gospodyni. - Do tego przed schroniskiem tłukę się chochelką w garnek. I jeszcze coś - jeden pan spośród turystów zgodził się wyjść wam na przeciw, za moment zacznie was szukać!

Duch w narodzie wzrósł niepomiernie. Wciąż nie wiedzieliśmy gdzie jest schronisko, ale już nikt nie wątpił, że je znajdziemy.

Weszliśmy po śladach Bogdana na rozległą i stromą halę.

Jest luna!

Sceneria staje się coraz bardziej baśniowa. Dziwne, że niebo może tak nisko zawisnąć nad głową i jeszcze do tego osypywać się śniegiem. Granica między niebem a ziemią zaczyna niknąć. Pośrodku - my.

Zgubiliśmy lunę zaraz po wejściu w las, ale wiemy już w jakim kierunku zmierzać. Po chwili widzimy światło schroniska.

Światło jednak... poruszyło się i odezwało: - No, panowie, czekam tu na was!

Okazuje się, że to poszukujący nas turysta stał z zapaloną czołówką, która we mgle wyglądała, jak odległe światło budynku.

Witamy się radośnie i dziękujemy za fatygę. W milczeniu człapiemy za nim.

Schronisko jest co nieco połączone ze światem przetartym szlakiem, ale idzie on w zupełnie innym kierunku, niż ten, z którego my przyszlismy. Nasza droga dla turysty pieszego bez nart to trakt nie do przebycia.

- Jest! - nagle naszym oczom ukazuje się polana z budynkiem niemal całkowicie przysypanym śniegiem. Stajemy urzeczeni - polankę rozświetlają porozwieszane na ścianach schroniska światełka bożonarodzeniowych lampek.

Witamy się z gospodynią, opowiadamy na gorąco wrażenia.

- W tym tumanie nie było słyhać dźwięku - wskazują na powygniātane dno garnka.

Gospodyni zaprasza i biegnie przygotowywać gorący posiłek, a my robimy sobie przed wejściem tryumfalne zdjęcia.

Gdy już weszliśmy do środka i udało nam się rozebrać z przemoczonych ubrań, wkroczyliśmy hummem do małej jadalni. Na stole wkrótce pojawiły się parujące talerze bigosu, pieczywo i - co najważniejsze - grzańce.

Wzniesiliśmy kufle do góry:

- Zdrowie dzielnych waszmościów!

- Zdrowieeee!!!!!!!!!!!!!!

Być może obudziliśmy jakiegoś gościa, śpiącego w pokoju na pięterku, ale musicie przyznać - mieliśmy do tego pełne prawo.

Gospodyni nie przyszło nawet do głowy zwrócić nam uwagę, że zachowujemy się za głośno. Stała w drzwiach, przypatrując nam się z uśmiechem.

Zachęciło nas to do głośnego śpiewu:

Na Lipowskiej hali

Baca owcę wali!

Nie bij owcy baco

No bo przecie za cooo?!!!

Długo jeszcze przyspiewywaliśmy, jakby zmęczenie dla nas nie istniało. Długo snuliśmy opowieści. Długa była ta noc.



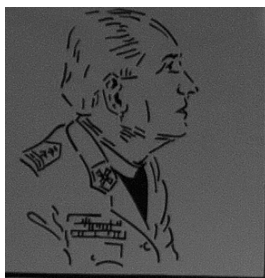
Sceneria jak z filmu „Epoka lodowcowa”.

Ludzka pamięć – obchody 50-tej rocznicy śmierci ks. ppłk. Józefa Jońca

„Lecz wy, coście mnie znali w podaniach przekażcie,
Zem dla Ojczyzny sterał moje lata młode”.

„Ks. ppłk Józef Joniec urodzony 11 marca 1900 roku w Limanowej, zmarł w Oświęcimiu 21 grudnia 1956 roku. Żołnierz legionista, obrońca Lwowa i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej roku 1920. Kapelan 3. Dywizji Strzelców Karpackich na szlaku bojowym Tobruk, Monte Cassino, Bolonia, duszpasterz wojskowy w Anglii. Proboszcz w Balinie, Woli Justowskiej i dziekan w Oświęcimiu” - czytamy na jednej z pamiątkowych tablic wmurowanych w północnej ścianie limanowskiej bazyliki.

20 grudnia 2006 roku spotkali się ludzie, którzy w różny sposób związani byli lub są z tą postacią. 50 rocznica śmierci stała się niepowtarzalną okazją poznania tego niezwykłego człowieka, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze.



1900 – 1956



Okolicznościowy program artystyczny w ZSS nr 3 w Limanowej. Przy wygaszonych światłach można było dosłownie i w przenośni dostrzec pełną zadumy sylwetkę księdza.

Januarego Wątroby wikariusza biskupiego do spraw koordynacji dziekanów wojskowych. Charakteryzując postać księdza Jońca, zwrócił uwagę na wartości, którymi kierował się w swoim życiu. Podkreślił znaczenie domu rodzinnego i szkoły w wychowaniu młodego człowieka. Nauczycielom, wychowawcom i władzom samorządowym przypomniał znane słowa hetmana Jana Zamoyskiego, że *takie będą Rzeczpospolite jakie ich młodzieży chowanie*. Na zakończenie podkreślił, że ks. ppłk Józef Joniec kierował się w życiu jedną zasadą – *jeżeli coś robić, to robić najlepiej jak się potrafi, z całym zaangażowaniem i poświęceniem*.

Po nabożeństwie złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową, następnie goście udali się do budynku Zespołu Szkół Samorządowych Nr 3 w Limanowej. Tutaj po obejrzeniu zgromadzonych przez szkołę materiałów historycznych związanych z ks. ppłk. Józefem Jońcem rozpoczął się okolicznościowy program artystyczny. Przy wygaszonych światłach można było dosłownie i w przenośni



Ekspozycja w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej zatytułowana: „Ksiądz Józef Joniec 1900-1956. Kapłan, żołnierz, patriota”.

Inicjatywa uroczystych obchodów zrodziła się dzięki współpracy dyrektora limanowskiego muzeum pana Jan Wielek z zainteresowanymi historią własnej parafii mieszkańcami Balina. Burmistrz Miasta Limanowa i dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej w związku z przypadającą rocznicą postanowili zaprosić przedstawicieli Balina i Luszowic.

Uroczystości rozpoczęła msza święta w bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Witając zgromadzonych wiernych, ksiądz prałat Józef Poręba w ciepły sposób zwrócił się do uczniów słowami - *sądzę, że świętej pamięci ks. ppłk Józef Joniec cieszy się i raduje, jest mile zaskoczony, że tak wiele dzieci i młodzieży przyszło na wspomnienie jego śmierci*. To również do nich przede wszystkim skierowane były słowa homilii ks. ppłk

dostrzec pełną zadumy sylwetkę księdza, który patronuje szkole. Na tle nastrojowej muzyki i poezji uczniowie przypomnieli jego biografię. Dyrektor szkoły i burmistrz miasta Marek Czczotka podzielili się swoimi wspomnieniami z uroczystości nadania imienia szkole w roku 1996. *Wśród wybitnych ludzi związanych z Limanowszczyzną to właśnie On zajmuje szczególne miejsce - mówił Wiesław Wójtowicz - całe jego życie było służbą dla Ojczyzny, dla nas stało się wzorem.* Przedstawiciel władz oświatowych pogratulował szkole wybrania wielkiego człowieka, godnego naśladowania, na patrona szkoły. Gospodarze miasta podczas uroczystości podziękowali za przybycie delegacji z Balina, z kolei burmistrz Stanisław Dusza przekazał w ramach podziękowania pamiątkowe zdjęcie Chrzanowa, nie ukrywając przy tym wzruszenia. Uroczystości uświetniła swoim przybyciem pani Maria Kazimierczak, siostrzenica księdza Jońca, która wręczyła nagrody laureatom szkolnych konkursów zorganizowanych z okazji rocznicy.

Zakończeniem obchodów było otwarcie wystawy i sesja popularno-naukowa w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej zatytułowana *Ksiądz Józef Joniec 1900-1956. Kapłan, żołnierz, patriota.* Jan Wielek przedstawił wyniki najnowszych badań historycznych. Przypomnił i uzupełnił fakty związane ze szlakiem bojowym księdza pułkownika. Od doświadczeń legionowych, poprzez wojnę polsko-bolszewicką i wreszcie szczególną rolę, jaką pełnił w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie. Wyraźnie zarysował postać żołnierza odważnego, gotowego poświęcić swoje życie dla Ojczyzny. Referat pana Jerzego Bogacza odsłonił artystyczną duszę ks. płk. Józefa Jońca. Fragmenty wierszy oraz ich analiza dały jednoznaczną odpowiedź na postawione na wstępie pytanie – czy ksiądz Joniec był poetą? Uszlachetnianie świata – tak widział rolę poezji ksiądz w żołnierskim mundurze. Dzięki uprzejmości pani Marii Kazimierczak po raz pierwszy zaprezentowano kartkę z pamiątnika z dedykacją księdza dla swojej małej siostrzenicy. Uzupełnieniem tematu były zaprezentowane na wystawie grafiki charakteryzujące się pewną kreską i ciekawą kolorystyką.

Niezwykle interesujące okazały się materiały przygotowane przez gości z Balina. Dzięki nim krótka wzmianka w oficjalnej biografii ks. płk. Józefa Jońca o pobyty i pracy w tej parafii została znacznie wzbogacona. W świetle nowych dokumen-



Po uroczystej mszy św. w intencji ks. ppłk. Józefa Jońca złożono kwiaty pod pamiątkową tablicą, która znajduje się w arkadach północnej ściany limanowskiej bazyliki.

tów jawi się nasz rodak jako niezwykła i charyzmatyczna osobowość, świetny organizator i budowniczy kościoła. Z polecenia księdza arcybiskupa Adama Sapięhy w trudnych warunkach stworzył silną wspólnotę parafialną, która do dziś z szacunkiem i wdzięcznością wspomina swojego pierwszego proboszcza. Trwała jak mury balinieckiej świątyni okazała się również ludzka pamięć. Przybyli na spotkanie mieszkańcy Balina i Luszowic z dumą wspominali swoje związki ze proboszczem lat międzywojennych. Przykładem mogą być wspomnienia pana Eugeniusza Siata z lat 1930-1940, których fragmenty prezentujemy: (...) *Wspomina, że uczył się ministrantury po łacinie z książeczki, którą otrzymał od samego ks. Jońca. Kiedy pał krowy, uczył się tekstów na pamięć i spotykał się również z kolegami u księdza, który im w tym pomagał.*

Ministranci uczestniczyli codziennie we mszy św. w kapliczce pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej na Dużym Balinie (wybudowanej przez mieszkańców Balina w 1874r.). Wnętrze kapliczki to około 13m². Do środka kapliczki wchodził ks. Proboszcz Józef Joniec, pan kościelny i ministranci. Organista (Stanisław Mijas) oraz wierni stali na zewnątrz. Ksiądz kazania głosił, stojąc na progu kapliczki, aby zebrani mogli go dobrze słyszeć, a głos miał wyrazisty i mocny.



Pan Eugeniusz wspomina, iż ludzie byli szczęśliwsi, że wreszcie mają proboszcza i nie muszą wędrować do kościoła w Kościelcu (oddalonego o 6 km). Po każdej mszy ksiądz rozmawiał z mieszkańcami.

Przypomina też kolędę z ks. Józefem Jońcem: *Po mszy rannej wyruszali na cały dzień: ks. Proboszcz, p. organista, p. kościelny oraz dwóch ministrantów. Ks. Józef widząc biedę, chorobę, liczne potomstwo zostawiał pieniądze na stole przy krzyżu.*



Na portalu internetowym Balina kilka dni po zakończeniu uroczystości czytamy: *Obchody pięćdziesiątej rocznicy śmierci Księdza Jońca to bezcenne doświadczenie, które mam nadzieję otworzy drogę do współpracy i dalszej wymiany doświadczeń, materiałów dotyczących osoby Kapłana, Żołnierza, Człowieka w osobie Józefa Jońca. Jak je wykorzystamy zależy tylko od nas.*

Poznawanie drugiego człowieka to proces złożony i długotrwały szczególnie w przypadku tak ciekawej postaci, jaką

był ks. płk Józef Joniec. Kapłan, który urodził się w Limanowej i zawsze był emocjonalnie z nią związany, większość swojego życia spędził z dala od niej. Ta ziemia ukształtowała jego charakter, który później doceniali wierni diecezji krakowskiej oraz żołnierze polscy na Bliskim Wschodzie, w Afryce i we Włoszech. Dzięki takim spotkaniom postać księdza Józefa Jońca to nie tylko krótka notka biograficzna, ale barwna osobowość.

**Tekst: Stanisław Król
Fotografie: Dariusz Ociepka**

Ludzie się kłepowali, nie chcieli ich zabierać ale ksiądz umiał rozmawiać z ludźmi, przekonać ich oraz pocieszyć.

Więść o jego cnotach szybko rozeszła się – uobody z całej okolicy przychodzili po jałmużnę – Ks. Józef nie odmawiał pomocy żadnemu.

Był bardzo skromnym człowiekiem!

Pan Siata wspomina, że Katarzyna, gospodyni ks. Jońca często narzekała mówiąc:

„Ja muszę cerować jego skarpety, latać ubranie a on każdemu kto tylko przyjdzie po jałmużnę daje mu ją!” (...) Ks. Proboszcz był bardzo dobrym gospodarzem. Wybudował Kościół, plebanie, nauczał religii, organizował dla młodych KSM (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży), SMP (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej) a także harcerstwo.

Umiał zjednywać ludzi do modlitwy i pracy, dbał o patriotyczne wychowanie młodego pokolenia. Był wspaniałym proboszczem oraz człowiekiem.

Na podstawie wspomnień

pana Eugeniusza Siaty

Zebrała i opracowała Jolanta Głowacz

Balin grudzień 2006

Bogatsi o nowe informacje goście obejrzeni zgromadzone na wystawie archiwalne fotografie, dokumenty i pamiątki często prezentowane po raz pierwszy. Zwiedzający mogli porozmawiać, przedstawić nieznanne dotąd wydarzenia, podzielić się swoimi uwagami.



Sesję popularno-naukową w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej poświęconą ks. ppłk. Józefowi Jońcowi otworzył kustosz tego muzeum Jan Wielek. W głębi pierwsza od lewej siedzi siostrzenica ks. ppłk. Jońca, pani Maria Kazimierczak, obok liczna delegacja z Balina.

Jedną z gablot ekspozycji w muzeum, w której po raz pierwszy prezentowane były osobiste rzeczy ks. Jońca.



Grupa najbliższych kolegów Franciszka Miłkowskiego (pierwszy z lewej w drugim rzędzie).



Franciszek Miłkowski
(1917-1996)

Na cmentarzu parafialnym w Limanowej na granitowej płycie rodzinnego grobu Miłkowskich wyryty jest napis: „Żołnierz września, Tobruku i Monte Cassino”.

Franciszek Miłkowski urodził się 14 lutego 1917 r. w Skrzydłnej jako syn Józefa i Józefy z domu Miłkowskich. Jego szkolne i młodzieńcze lata nie odbiegały od warunków, w jakich żyła chłopska młodzież w 20-leciu międzywojennym

Żołnierska droga

„Są bitwy, na które nie pada pył zapomnienia. Bierze je na swoje skrzydła legenda i zanoszą do Narodowych pamiątek Kościoła”.

Gen. Dywizji Władysław Anders

– głód ziemi, brak perspektywy zdobycia wykształcenia i bezrobocie.

Uczęszczał do szkoły cztero klasowej z siedmioma oddziałami. W latach 30-tych wstępuje do powstałego w Skrzydłnej Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, a w 1936 r. zostaje wybrany prezesem tego stowarzyszenia. Młodzież należąca do Stowarzyszenia KSMMiŻ m. in. zajmowała się pisaniem artykułów do czasopism o treściach patriotycznych. Wśród innych i on wysłał swą pracę konkursową, otrzymując jedną z głównych nagród. Nagrody tej nie zdążył odebrać (przysłano ją na ręce ks. dziekana ze Skrzydłnej), ponieważ w marcu 1939 roku został powołany do służby wojskowej w 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Stanisła-

wowie, gdzie po złożeniu przysięgi skierowano go do plutonu łączności. Obsługiwał radiostacje polowe. Po wkroczeniu 17 września wojsk sowieckich do Polski duża część żołnierzy PSK, a wśród nich również Franciszek Miłkowski, przedostała się przez Zaleszczyki do Węgier.

Tam Węgrzy zażądali złożenia broni. Wielu oficerów nie mogło się z tym pogodzić. Odbierało sobie życie. Miłkowski rzucił karabin na stos i pospiesznie odszedł z miejsca upokorzenia. Niebawem odesłano wszystkich do obozów internowania. On sam trafił do obozu Esztergom, który w czasie I wojny światowej zbudowali jeńcy rosyjscy. W obozie tym przebywało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Panowały tam nieludzkie warunki. Zmarło ok. 6 tys. internowanych.

Kiedy do obozu doszła wiadomość, że na zachodzie formuje się armia polska, wielu internowanych podjęło ucieczkę. Kilku z nich przypłaciło to życiem. Również Miłkowski podjął ryzyko ucieczki. Pewnego dnia wziął spod wartowni wiadra z farbą, które zostawił malarz i przeszedł z nimi przez bramę obozu. W odległości ok. 150 m rzucił je w szuflary i pobiegł szybko w stronę Dunaju. Szedł wodą wzdłuż rzeki, by w przypadku pościgu zmylić psom trop. Dotarł pod wskazany adres do osoby zajmującej się „przemycem” uciekinierów. O północy przyjechała taksówka, która 3 Polaków zawiozła do Budapesztu. W polskiej ambasadzie otrzymali bilety kolejowe do miasteczka tuż przy granicy z Jugosławią. Po 7 dniach, podczas ciemnej nocy i silnej burzy, 62 Polaków przepłynęło rzekę Cisę i znaleźli się w wolnej Jugosławii. W ambasadzie już na nich czekali. Tam otrzymali jedzenie i bilety kolejowe do Splitu.

Franciszek Miłkowski tak wspominał pobyt w Splicie: „To port nad Adriatykiem, gdzie znajdowała się wspaniała rezydencja, którą król Jugosławii Piotr oddał do dys-



Żołnierze w czasie nabożeństwa. Ołtarz łączności sporządzony z anten z okazji uroczystości Bożego Ciała w 1942 roku.

Libanu dotarli 21 maja 1940 r. Po utworzeniu pod dowództwem gen. Sikorskiego ok. 100-tysięcznej Armii Polskiej na Zachodzie cały polski ruch wojskowy skierowany został ku Syrii, będącej kolonią francuską. Franciszek Miłkowski trafił do miejscowości Hals, gdzie tworzono jednostkę wojskową o nazwie Sa-

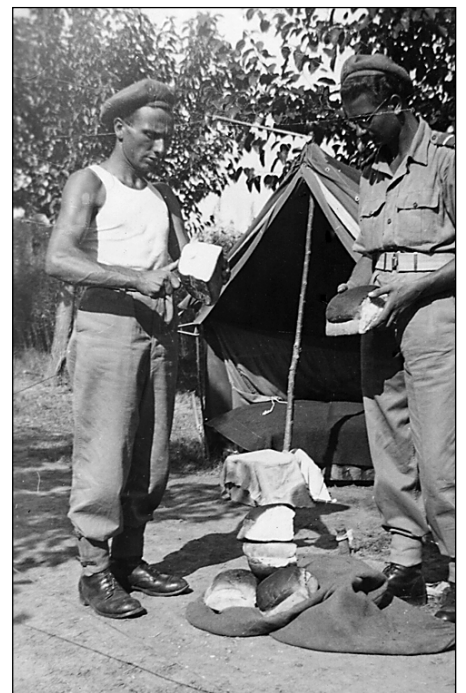
27 czerwca 1940 r. polscy żołnierze przybyli nad jezioro Tyberackie (Genezaret). Tu na Ziemi Świętej odprawiono pierwszą dla polskich żołnierzy mszę św. U źródeł Ewangelii. Franciszek Miłkowski tak o tym napisał: „Tutaj, by wysłuchać Dobrej Nowiny stanęło 3500 polskich żołnierzy. Tu usłyszeliśmy polskie



W Tel-Awiwie. Miłkowski z prawej - rok 1940.



Miłkowski z radiostacją podczas ćwiczeń radiotelegraficznych - rok 1943.



Miłkowski (z lewej) i Okoński rozdzielają chleb.

pozycji Polaków. Okres pobytu w mieście zaliczam do najpiękniejszych dni. Wypoczynek w luksusie i dostatku. To chyba nagroda za Węgry...”.

15 maja 1940 r. załadowani na grecki statek „Patria” żołnierze polscy, a wraz z nimi Miłkowski, odплыli na Bliski Wschód. Do portu w Bejrucie – stolicy

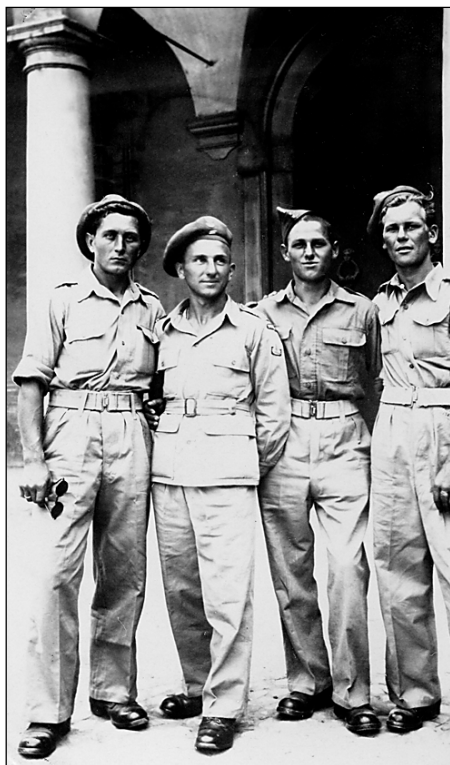
modzielna Brygada Strzelców Karpaczkich. Wcielono go do pierwszego batalionu drugiego Pułku Piechoty. Otrzymał przydział do plutonu łączności. W brygadzie nie było żołnierzy z poboru, byli sami ochotnicy. W wyniku konfliktu z dowództwem francuskim, polscy żołnierze przeszli pod dowództwo angielskie.

„Pan z Wami”. Tu wzbila się ku niebiosom potężna pieśń: Do Twej dążymy kaplicy, co z brzegów woła nas, wśród wichrów nawałnicy w wojenny smutny czas..., Boże coś Polskę, Ojczyznę wolną racz nam, wrócić Panie..., Pod Twą obronę..., I spłynęła nadzieja do skołatanych serc.

5 października cała SBSK wyjechała do Suez, stamtąd do Egiptu na przedpola Aleksandrii, gdzie polski żołnierz zetknął się po raz pierwszy z pustynnym żywiołem (szalejący wiatr chamsin, burze piaskowe). Tu polscy żołnierze oswajali się z piekielnym upałem dnia i zimnem nocy. Piasek z owadami był wszędzie: w butach, pod białym, w wodzie i jedzeniu. 9 kwietnia 1941 r. kolumny pancerne Africakorps pod dowództwem Rommela stanęły u bram Egiptu, pod twierdzą Mers-Matruh. Polakom wyznaczono zadania zamknięcia dościa do twierdzy od strony wschodniej.

25 sierpnia III baon SBSK znalazł się na „niebieskiej” linii obrony, luzując Australijczyków. Tu przypadło Polakom nie tylko utrzymać najcięższy odcinek obrony Tobruku, ale i ponownie przeżyć straszliwe dni pustynnego żywiołu. Przez 71 dni bronili tobruckiego wylomu (Medaur), gdzie wcześniej Australijczycy wytrzymali tylko 28 dni. Od 17 do 19 listopada przyszło im przeżyć inny, nie mniej niebezpieczny żywioł – powódź na pustyni. Tropikalna ulewa przemieniła pustynię w bagna i jeziora.

18 listopada z Egiptu wyruszyła ofensywa brytyjska, której zadaniem było oswojowanie Tobruku. Polacy z III SBSK zdobyli wzgórze Medaur, na którym załopotowała białoczerwona flaga. 10 grudnia twierdza Tobruk była wolna. Podczas walk o Tobruk, które trwały 110 dni z samego tyl-



Przed Katedrą w Bolini we Włoszech. Miłkowski drugi z lewej.



W promieniach tropikalnego słońca. Obóz ćwiczeń wojskowych w Latrum - 1940 r. (Miłkowski drugi z lewej).

ko III baonu, który liczył 30 oficerów i 620 szeregowców śmierć poniosło 129 żołnierzy a prawie połowa odniosła rany.

W libijskiej kampanii Franciszek Miłkowski prawie cudem trzykrotnie uniknął śmierci (od morskiej torpedy, która płynęła na jego okręt, w wypadku motocyklowym, po którym przeleżał 51 dni w wojennym szpitalu w Aleksandrii oraz od pocisku artyleryjskiego, który wpadł do schronu, w którym przebywał Miłkowski. Na szczęście pocisk nie eksplodował). Za obronę Tobruku i walki o El Gazalą gdzie, w dwóch natarciach 16 i 17 lipca 1941 r. brygada wzięła łącznie do niewoli 13 oficerów nieprzyjaciela i 434 szeregowych kapral Franciszek Miłkowski jako jeden z wielu otrzymał Krzyż Walecznych.

Jesienią 1942 r. po połączeniu z Armią Andersa powstaje w Iraku III Dywizja Strzelców Karpackich, która już w grudniu 1943 r. znajdzie się na ziemi włoskiej w sile 30 oficerów, 629 szeregowych i podoficerów. W kwietniu 1944 r. II Korpus Polski wyrusza w kierunku Monte Cassino.

Po trzech nieudanych natarciach wojsk alianckich, na wzgórze 593 uderza II Korpus Polski. W nocy z 11 na 12 maja po artyleryjskim ostrzale pozycji niemieckich przez 1100 dział i moździerzy, do ataku ruszyły I i II batalion DSK. Po wielu latach Franciszek Miłkowski swoim przyjaciołom w Limanowej m. in. powie: „Rozpoczęło się piekło na ziemi... Wzgórze 593 ociekało krwią, pociski rwały na strzępy ciała co dopiero poległych, otwierały groby pogrzebanych po poprzednich walkach, na nieboszczykach paliła się odzież, (...) ogień nie ustawał nawet na chwilę, (...) wżgó-

rze parowało krwią i odorem, a z każdej wnęki rozlegały się głosy rannych”. W takich to warunkach bitwa III batalionu SK trwała 7 dni i nocy. Franciszek Miłkowski czynnie bierze udział w walkach. Pod huraganowym ogniem usiłuje nawiązać łączność. Nagle w plecak z radiostacją uderza odłamek pocisku i rozrywa ją na strzępy. Miłkowski pada na ziemię i traci na krótko przytomność. Z nową radiostacją pod obstrzałem doborowego strzelca próbuje nawiązać kontakt z radiotelegrafistą Nowakiem, będącym bliżej szczytu góry. Niestety radiotelegrafista nie odpowiada, a dowódca czeka na meldunek. Chce wiedzieć czy Niemcy są jeszcze na szczycie. Miłkowski na własną rękę z wielkim ryzykiem rozciąga kabel w stronę telegrafisty. Każdy jego ruch wywołuje huraganowy ogień. Miłkowski nie rezygnuje z celu. Dociera do Nowaka, którego sen powalił z nóg i składa meldunek dowódcy, że Niemcy opuścili wzgórze 593. 18 maja na gruzach klasztoru Benedyktynów załopotowała białoczerwona flaga. Za udział w walce o Monte Cassino Franciszek Miłkowski otrzymał Krzyż Walecznych.

Podczas rozmowy z żoną Franciszka Miłkowskiego, Józefą usłyszałem słowa: „Całym sercem służył Bogu, ojczyźnie i rodzinie. Jak walczył o wolność Polski w czasie II wojny światowej, tak też pracował dla niej jako długoletni kierownik Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych, a potem w Rejonie Dróg Publicznych. Oddał zakładowi pracy wszystkie swoje zdolności, siły i nawet swój wolny czas przy budowie setek kilometrów dróg państwowych i lokalnych. Nie zważał na to, że Polska Lu-

dowa niejedną raz okazała się dla niego macochą. Po powrocie z Anglii musiał się ciągle pokazywać na posterunku MO w Skrzydłnej, a po zamieszkaniu w Limanowej w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa, tak jakby był wrogiem własnego kraju. Cieszył się zaufaniem władz administracyjnych i samorządowych. Nigdy nie zapisał się do partii, choć bardzo o to zabiegano. Otrzymał wiele odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych”.

Za udział w II wojnie światowej został odznaczony 19 razy, w tym dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Honorowym Leona XIV, (dla pielgrzymów do Ziemi Świętej), Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, nadto kilkoma medalami i gwiazdami Afryki, Italii i Polski za udział w wojnie obronnej 1939 r.

Władze PRL przyznały mu 16 odznaczeń, medali i odznak m. in. Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski oraz Medal Polonia Restituta.

Franciszek Miłkowski zmarł 11 czerwca 1996 r. Dyktując wspomnienia z lat wojny swojemu przyjacielowi m. in. prosił: „Napisz na zakończenie wiersz tobruckiego artylerzysty pt. „Modlitwa za poległych” (i wymienił dwa nazwiska swoich rodaków ze Skrzydłnej Stanisława Majdę i Stanisława Kosmala, którzy spoczywają na tobruckim cmentarzu) i dopisz słowa: Niech im pustynny chamsin halnym wiatrem będzie, a gorący pustynny piasek – rodziną przytulną ojczystą ziemią”.

Daj Boże wieczny odpoczynek!

*Daj odpoczynek wieczny
Żołnierzom w boju zmarłym
Żywym swój miecz niebezpieczny
Dłoniom ściśniętym i twardym.*

*Żołnierzom na szosach pustyni
Z ostrzeliwanych transportów
Przez Boga samego wezwanych
Do ostatniego raportu*

*Rannym tonącym w odmętach
Gdy uciekała im krew
Na zatopionych okrętach
Spoczywającym na dnie.*

*Rozdartym na polach minowych
Przed pozycjami wroga.
Saperom, którym śmierci
Nieznana była droga.*

Tekst: Władysław Frączek
Fotografie: ze zbiorów Miłkowskich

(dokończenie ze strony 25)

GALERIA PORTRETÓW

Oprócz pomników znane są liczne popiersia poety. Władysław Oleszczyński rok po śmierci poety, a więc w roku 1856, stworzył piękne popiersie¹³. Również Marcei Guyski (1830–1893), jeden z najwybitniejszych portrecistów polskich w 2 połowie XIX w., wymodelował w glinie w roku 1890 popiersie wieszczą, które dwa lata później odlane zostało w brązie. Pracę można podziwiać w Muzeum Narodowym w Krakowie¹⁴. Dość należy, iż Stanisław Kazimierz Ostrowski (1879–1947) jest autorem portretowej głowy Mickiewicza¹⁵.

Na koniec warto wspomnieć także o medalionach, bowiem portret na medalionie cieszył się w XIX w. dużą popularnością. Francuski medalier Pierre-Jean David d'Angers (1788–1856) przedstawił liczną galerię portretów Polaków, wśród nich także Adama Mickiewicza. Na medalionie z 1829 r. starał się oddać charakterystyczne rysy poety; jego fizjonomię, ale także indywidualne upodobania wyrażające się w stroju i uczesaniu¹⁶. Inny francuski rzeźbiarz Auguste Prévault (1809–1879) przedstawił w roku 1867 Mickiewicza na medalionie, który to medalion autor uważał za najlepsze swoje dzieło¹⁷. Stanisław Roman Lewandowski jest również twórcą medalu z podobizną Mickiewicza, a zbiorowy portret (w tym popiersie Mickiewicza) zawiera medalion projektu Maurice'a Borrela.

Wielu wybitnych malarzy i rysowników pozostawiło konterfekty poety (np. Joseph Schmeller, Józef Kurowski, Joachim Lelewel, Antoni Oleszkiewicz, Walenty Wańkiewicz, Eugène Delacroix). Jednak najbardziej znanym obrazem, który wyszedł spod pędzla Wojciecha Kornelego Stattlera (1800–1875) – krakowskiego artysty, jest obraz z 1836 r. zatytułowany *Chrzest Chrystusa*. Obraz, znajdujący się w Katedrze Wawelskiej (w kaplicy bpa Zadzika) przedstawia scenę chrztu Jezusa w Jordanie. Malarz – przyjaciel Mickiewicza obdarzył św. Jana rysami poety. Obraz ma więc wymowę symboliczną. Twórczość poety nie tylko *trafiła pod strzechy*, lecz była także pokrzepieniem – moralnym chrztem dla narodu polskiego. Pokolenie naszych dziadków dobrze znało znaczenie słów poety:



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.

*Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj bryli;
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił.*¹⁸

¹ Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 648.

² A. Kotula P. Krakowski, *Rzeźba XIX wieku*, Kraków 1980; s. 62.

³ MEP PWN, s. 334.

⁴ T. Dobrowolski, *Sztuka Krakowa*, Kraków 1978, s. 469–470.

⁵ *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. Feliksa Kiryka i Stanisława Płazy, t. II, Kraków 1993, s. 343–344.

⁶ T. Dobrowolski, *Sztuka Młodej Polski*, Warszawa 1963, s. 104.

⁷ Tamże, s. 107.

⁸ Tamże, s. 108.

⁹ Tamże, s. 470.

¹⁰ A. Kotula P. Krakowski, *Rzeźba XIX wieku*, Kraków 1980; s. 175; MEP PWN, s. 121.

¹¹ T. Dobrowolski, *Sztuka Młodej Polski*, o.c., s. 158–159.

¹² G. Rąkowski, *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej, cz. II – Podole*, Pruszków 2006, s. 73.

¹³ Tamże, s. 70.

¹⁴ Tamże, s. 108.

¹⁵ T. Dobrowolski, *Sztuka Młodej Polski*, o.c., s. 145.

¹⁶ Tamże, s. 71.

¹⁷ Tamże, s. 72.

¹⁸ Pieśń filaretów, w. 41–44.

KREDYT

na Święta na Nowy Rok

Twój kredyt:

- ★ na wymarzone Święta
- ★ na dobry początek Nowego Roku

- 🌐 na 12 miesięcy
- 🌐 niskie oprocentowanie
- 🌐 bez poręczycieli
- 🌐 bez dodatkowych zabezpieczeń
- 🌐 kwota kredytu - do 5000 zł
- 🌐 szybka decyzja kredytowa



BANK SPÓŁDZIELCZY W LIMANOWEJ

ZRZESZENIE BANKU POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI S.A.

Bank blisko Ciebie

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

Limanowa - Centrala, 34-600 Limanowa, Rynek 7, tel. 018/ 33 79 100, fax. 018/ 33 79 136, **KRS** 0000081900, **NIP** 737 00 05 743, **REGON** 000499330
Oddziały: **Dobra** tel. 018/ 33 30 040, fax 018/ 33 30 004, **Kamienica** tel. 018/ 33 47 560, fax 018/ 33 47 568, **Laskowa** tel. 018/ 33 33 053, fax 018/ 33 33 004, **Łukowica** tel. 018/ 33 35 034, fax 018/ 33 39 173 **Filie:** **Nowy Sącz** tel. 018/ 44 19 910, **Porąbka Iwkowska** tel. 014/ 68 45 241
Punkty Kasowe: **Limanowa** ul. J. Marka 15, tel. 018/ 33 39 217, **Limanowa - Sowliny** tel. 018/ 33 79 134, **Limanowa - Szpital Powiatowy** tel. 018/ 33 39 250, **Jodłownik** tel. 018/ 33 40 315, **Jurków** tel. 018/ 33 40 025, **Klęczany** tel. 018/ 44 33 402, **Mszana Dolna** tel. 018/ 33 19 820, **Przyszowa** tel. 018/ 33 36 012, **Skrzydlna** tel. 018/ 33 31 020, **Szczawa** tel. 018/ 33 44 021, **Słopnice** tel. 018/ 33 26 468, **Ujanowice** tel. 018/ 33 34 720

www.bs.limanowa.pl

**NOWOŚĆ
W OFERCIE**

już od
990zł



KOMINKI

PARKANEX

Wyposażenie łazienek

- kolekcje płytek ceramicznych i kuchennych
- gresy techniczne



w promocji

WC komplet
tylko **180zł**

promocja trwa do wyczerpania zapasów

WYPOŻYCZALNIA

sprzętu budowlanego

RUSZTOWANIA, ZSYPY DO GRUZU, MŁOTY UDAROWE

GRUPA
psb

IMPULS



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY
ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa

tel. (018) 33 74 127

www.impuls.alte.pl